



**MROCCZNE
POŻĄDANIE**

T. M. FRAZIER

[7]

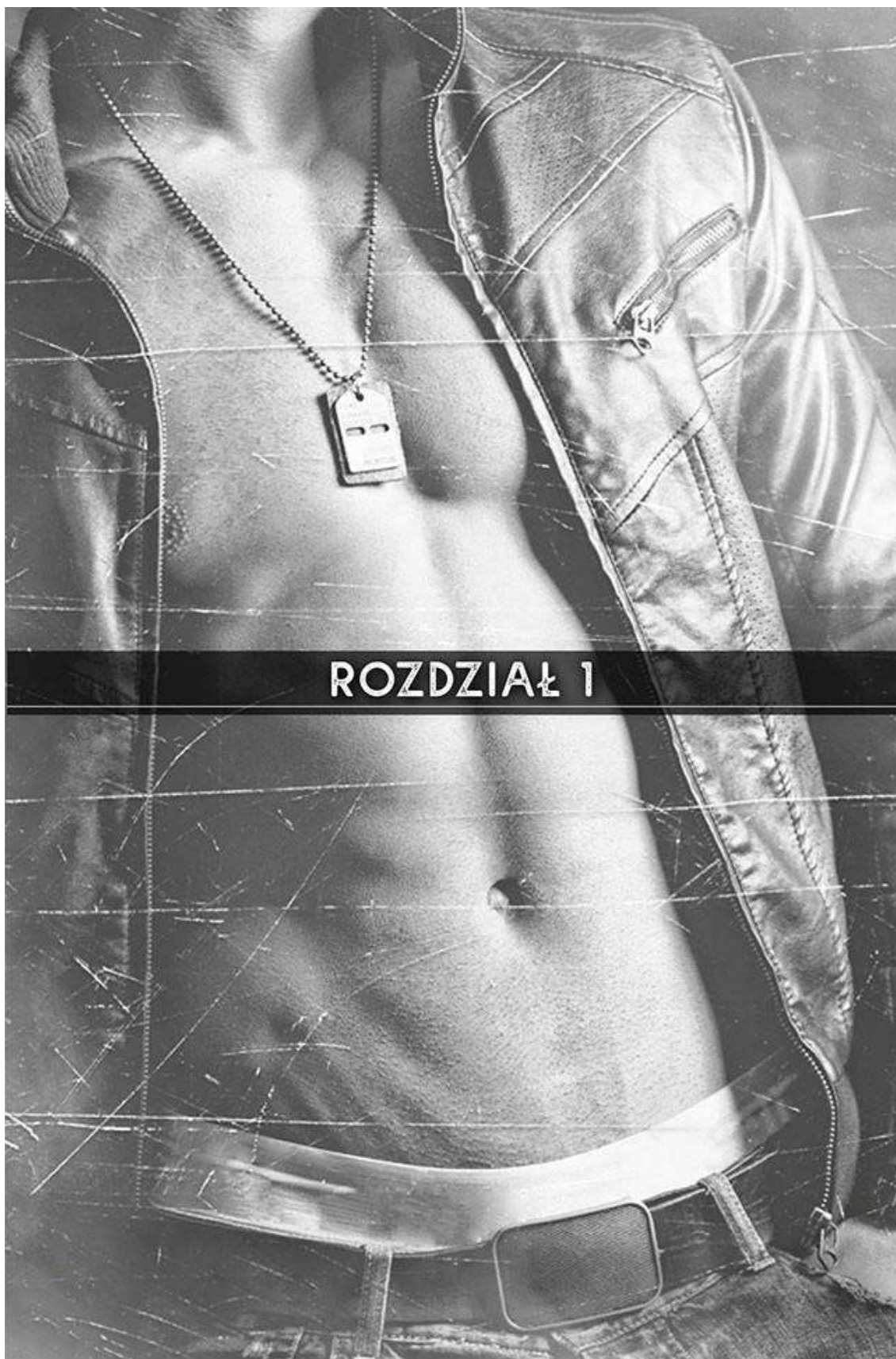
T.M. FRAZIER

**MROCZNE
POŻĄDANIE**

PRZEŁOŻYL
Grzegorz Gołębski



DLA CLARISSY, JULIE I KIMMI



ROZDZIAŁ 1

Jake

OWEN NIE MIAŁ POJĘCIA, przed czym ucieka, gdy opuścił Coral Pines. Zapewne myślał, że przed policją i więzieniem za postrzelenie mojej córki. W rzeczywistości uciekał przed nadchodzącą śmiercią.

Krew w żyłach krążyła mi szybciej niż kiedykolwiek, pomimo że byłem na nogach od trzech dni. Czułem, jakbym mógł wycisnąć na klatkę TIR-a i przepłynąć łodzią wiosłową całą rzekę Coral Pines wzdłuż, i jeszcze zostałyby mi trochę siły.

Byłem w ekstazie.

Byłem także zajebiście przerażony.

Przez lata pracy nieodczuwanie lęku służyło mi wiernie; byłem dobry w tym, co robiłem. Jednak kiedy stałem na progu domu Babuni Bee z ręką na klamce, nie mogłem się zmusić, by otworzyć drzwi. Zamarłem z lęku przed tym, co może się wydarzyć za tymi drzwiami.

Co pomyśli o mnie Abby, kiedy zobaczy krew, którą wciąż miałem na rękach? Kiedy zmierzy się z tym, czym się zajmowałem, co zrobiłem i co zrobiłbym ponownie? Co będzie, gdy „Jake jest zabójcą” przestanie być już tylko abstrakcyjną myślą?

Bee wiedziała, że mam zamiar znaleźć Owena i zabić go, zachęcała mnie do tego, pokazując mi zdjęcia – dowód na to, co jej zrobił. Wiedziała, że krew się we mnie zagotuje i że natychmiast zapragnę zemsty. Jednak gdy wkroczę do domu pokryty krwią – namacalnym potwierdzeniem tego, kim jestem – czy nadal będzie akceptować tę część mnie? Czy nadal będzie chciała mnie w swoim życiu? W życiu Georgii?

Abby kochała mnie za to, kim jestem. Doskonale wiedziała, że żyje we mnie

bestia. Zdawała sobie sprawę z tego, że przemoc była immanentną częścią mnie.

Łatwo jednak żyć z teorią, czymś niemal nierealnym, gdyż nie trzeba się z tym bezpośrednio mierzyć. Lecz stanąć z tą wiedzą twarzą w twarz to zupełnie co innego.

Kurwa.

Mogłem zmyć z siebie krew i udawać, że nie zamordowałem tego skurwysyna. Owen Fletcher niemal zabił dwie osoby, za które oddałbym życie po tysiackroć. Tak byłoby łatwiej, ale tylko na krótką metę. Moje plany wobec Bee i Georgii były długoterminowe. Nie chciałem być czysty, gdy Abby mnie ujrzy. Niech się dzieje, co chce – bylebyśmy tylko mogli iść naprzód jako rodzina.

Moja rodzina.

Bee powtarzała mi raz za razem, że mnie kocha, ale musiała to zobaczyć na własne oczy.

Zobaczyć mnie.

Nieważne, kogo zabiłem w przeszłości. Nigdy nie czułem się z tego powodu źle, nigdy nawet nie zastanawiałem się nad tym. Jednak sama myśl o tym, że mógłbym znów stracić Bee, powodowała, że robiło mi się niedobrze.

Nie powinienem był jej nigdy opuszczać.

Ale byłem pieprzonym tchórzem.

Nie powinienem był nigdy do niej wracać.

Ale byłem pieprzonym tchórzem.

Użyłem nędznej plotki jako wymówki, by opuścić Bee, bo byłem słabym, żalonym człowieczkiem, który sam siebie przekonał, że w tej plotce mogło być ziarno prawdy. Że po naszej cudownej, idealnej nocy razem Abby mogła puścić się natychmiast z Owenem, chłopcem z sąsiedztwa/bogатыm dzieciakiem psycholem.

Tak naprawdę jednak po prostu odepchnąłem Bee, zanim za bardzo się do mnie zbliżyła. Zanim zdążyła mnie poznać i zdecydować, że to ona powinna

mnie opuścić.

Żałowałem tego w każdej sekundzie każdego kolejnego dnia.

Przez cztery lata żyłem z zamkniętymi oczami, bez Bee, bo po raz pierwszy w życiu spotkałem kogoś, kto mógłby skrzywdzić mnie, a nie na odwrót. Użyłem więc durnej plotki zasłyszanej od kumpla Owena jako pretekstu, by opuścić Coral Pines tak szybko, jak tylko pozwolił mi na to motocykl, zanim Abby miałyby szansę przedrzeć się przez moją obronę.

Problem polegał na tym, że przedostała się już zbyt głęboko: każdy dzień bez niej był torturą. Jednak codziennie wieczorem przekonywałem samego siebie, że tak jest dla niej lepiej, że beze mnie jej życie jest lepsze.

Sądziłem, że raz w życiu zrobiłem coś dobrego.

Po czterech latach nieustannej tęsknoty i chęci ujrzenia jej znów, porozmawiania z nią, dotknięcia jej potrzeba ta nie zmaląła ani o jotę. Wręcz przeciwnie, stała się jeszcze bardziej paląca. Tak paląca, że przytłoczyła wszystko inne.

Ostatecznie wróciłem nie dlatego, że myślałem, że mnie potrzebuje. Wróciłem, bo byłem samolubnym chujem i nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka.

Kochałem ją. Od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie sądziłem, że jestem zdolny tak kochać. Jednak od chwili, gdy zdarłem jej z głowy kaptur na złomowisku i ujrzałem jej piękną twarz i rude włosy, wiedziałem, że moje życie nie będzie już nigdy takie samo.

Nie chciałem już uciekać, nie chciałem żyć bez niej.

Zdecydowałem, że wrócę.

Zdarzało mi się torturować innych, ale żadne męczarnie nie mogły równać się tym, które przeżywałem z dala od Abby. Spakowałem sakwy na wiele dni przed tym, gdy usłyszałem o śmierci ojca, i ruszyłem w drogę.

Z powrotem do Coral Pines, by odzyskać moją dziewczynę.

Pora przestać być pizdą i otworzyć te pieprzone drzwi. Jednak nim zdążyłem

to zrobić, drzwi z impetem otworzyły się od wewnątrz. Ledwo udało mi się uniknąć nokautu.

– Oj, przepraszam, usłyszałam, jak podjeżdżasz – rzekła Bee, patrząc na mnie tymi wielkimi oczami, w których mógłbym tonąć każdego dnia od nowa. Miała na sobie rozpięty szlafrok. Z dekoltu jej ulubionego podkoszulka Guns N’ Roses wyglądały szczyty jędrnych piersi. Krótkie szorty, w których zawsze spała, pozostawiały niewiele pola dla wyobraźni.

Spędzałem wiele czasu, wyobrażając ją sobie.

Zostałem na ganku, bo czułem, że tym razem powinienem zaczekać na pozwolenie, aby wejść do jej domu.

– Ty krwawisz – stwierdziła Bee, pospiesznie sprawdzając, czy jestem ranny.

– Bee, kochanie, spójrz na mnie – odparłem, próbując zwrócić jej uwagę, jednak bezskutecznie; nadal szukała źródła krwi. Chwyciłem ją za ramiona i delikatnie przytrzymałem, zmuszając ją, by na mnie spojrzała. – Kochanie, to nie jest moja krew – zapewniłem ją.

W końcu dotarło do niej to, co powiedziałem. Westchnęła z ulgą i przycisnęła dłoń do mojego policzka.

Byłem przekonany, że nadszedł ten moment, kiedy odwróci się na pięcie i zatrzśnie mi drzwi przed nosem. Gdyby mnie nie zechciała, mógłbym przynajmniej przeżyć resztę swojego żalowanego życia ze świadomością, że Owen już jej nie zagrozi.

Choć tyle mogłem jej dać. Co, jeśli Bee mnie odtrąci?

Jeśli nazwie mnie potworem i powie, że nie chce mnie już nigdy widzieć?

Nie chciałem tego przyznać, nawet przed samym sobą, ale po czterech latach rozłąki w myślach posunąłem się już za daleko, by usłyszeć „nie”. Nie byłem pewien, czy przyjmę taką odpowiedź.

Bee jednak nie dała mi szansy na rozmyślanie. Położyła mi dłoń na klatce piersiowej i zapytała szeptem:

– Zrobiłeś to?

– Zrobiłem.

I wtedy to się stało.

Coś, co uspokoiło mnie i pozwoliło wyłączyć mój wewnętrzny dialog.

Bee się uśmiechnęła.

Jej wielki i szczerzy uśmiech był najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem na świecie.

– Opowiedz mi wszystko – powiedziała, a w jej oczach zalśniła ekscytacja.

Wyglądała jak opętana. Jak wygłodniała.

Natychmiast mi stanął.

Uniosłem ją w ramionach i zmiażdżyłem jej usta swoimi ustami. Czekałem na ten pocałunek o wiele za długo. Miękki, ale złakniony. Wściekły i pełen pasji. Trochę nieba i nieco piekła. Włożyłem w ten pocałunek wszystko, co kiedykolwiek chciałem jej przekazać. Każde „kocham cię”, każde „przepraszam”, każde „dziękuję, że mnie kochasz”. Zamknąłem drzwi nogą i zaniósłem Bee do jej sypialni. Zatrzymałem się na chwilę w korytarzu i gestem wskazałem zamknięte drzwi naprzeciw pokoju Abby.

– Georgia? – wyszeptalem.

– Zasnęła ze słuchawkami w uszach, słuchając piosenek z filmów Disneya – odpowiedziała Bee, przygryzając dolną wargę.

Boże, jak bardzo KOCHAŁEM tę małą.

– Piąteczka dla Disneya – wymamrotałem.

To, co działo się potem, najlepiej opisuje słowo „gwałtownie”.

Zdarłem z niej ubranie, jakby zależało od tego nasze życie. Minęło tak wiele czasu, od kiedy widziałem ją nago. Kiedy zdjąłem jej w końcu stanik, odstąpiłem o krok, by podziwiać moją kobietę. Wiem, że jestem chorym pojebem, ale jej blizny podniecały mnie teraz jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Mniej widoczne pod tatuażami, ale były tam. Nie mogłem się powstrzymać przed przeciągnięciem językiem po tych, które przecinały jej

obojczyk.

– Moja Bee, taka silna, mądra i seksowna – mamrotałem w jej skórę, jakbym mówił do blizn. Całowałem i lizałem każdą z nich, przesuając się od ramienia w dół, ku dłoni.

Czułem, że zaraz spuszczę się jak nastolatek.

Pragnąłem jej i miałem zamiar pokazać, jak bardzo. Rzuciłem się na nią, przyciskając usta do jej ust, nasze języki złączyły się namiętnie, jakby to one uprawiały seks. Podniosłem ją i zaniósłem do łóżka. Opadliśmy na materac. Nasze usta były złączone, ciała rozmawiały ze sobą w języku, który mogła zrozumieć jedynie para tak pojebanych ludzi, jak my.

Należałem do Bee, odkąd ją poznałem tamtej nocy. Jednak teraz w małej sypialni w domu jej Babuni, lata po naszym pierwszym spotkaniu, w końcu miała być cała moja. Zamierzałem upewnić się, że każdy centymetr jej ciała wiedział, do kogo należy.

DO MNIE.

Nigdy więcej się nie rozstaniemy.

Każdego dnia do końca życia będę się o to starał.

Rozłączyliśmy usta na tyle długo, by Bee zdążyła ściągnąć mi spodnie. Uklękła, by pomóc mi zdjąć je ze stóp.

Krew Owena na jej policzku.

– Co? – zapytała, kiedy zauważyła, że się na nią gapię.

Moja kobieta klęczała przede mną, a na twarzy miała krew – świadectwo życia, które odebrałem. Wyobraziłem sobie jej różowe usta na moim kutasie i prawie się spuściłem.

A więc jednak Owen się na coś przydał.

Prędko zdjęła ze mnie resztę ubrań, aż w końcu już nic nas nie dzieliło. Skóra przy skórze. Twardość i miękkość. Mój kutas pulsował przyciśnięty do jej brzucha i skraplał jej skórę pragnieniem, gdy mocowaliśmy się, próbując być jeszcze bliżej.

Zamknąłem oczy, chwyciłem ją za kark i wplotłem palce w jej włosy, trzymając ją kurczowo – jakby mogła okazać się tylko snem, który śniłem każdej nocy, od kiedy ją opuściłem.

Ale gdy otworzyłem oczy ponownie, ona nadal tam była. Serce dudniło mi w piersi jak dzieciakowi, który pierwszy raz przeżywa zakochanie. Ona tu była. Chciała być ze mną.

Kochała mnie.

Ułożyłem ją na poduszkach i rozwarłem jej kolana, by móc spojrzeć na to, co moje. Cipka Abby błyszczała w oczekiwaniu, aż rozewrę ją i wepchnę w nią kutasa.

Pragnąłem jej smaku.

Zanurkowałem tam błyskawicznym ruchem, lizałem ją od łechtaczki w dół i z powrotem, przyciskając do niej język, by wchłonąć jak najwięcej wilgoci. Bee krzyknęła zaskoczona, ale szybko opadła z powrotem na poduszki i chwyciła pościel w zaciśnięte pięści. Jej jęki wibrowały mi na języku.

Ponieważ wiedziałem, że moje miejsce jest w piekle, wiedziałem też, że to jedyny smak nieba, jaki zaznam w życiu. Miałem więc zamiar się nim rozkoszować.

Raz za razem, tak długo, jak ona mi na to pozwoli.

Miałem nadzieję, że to już na zawsze.

Bee jęknęła ponownie i chwyciła mnie za włosy, ciągnąc za nie, podczas gdy ja wciąż lizałem łechtaczkę; jej uda spazmatycznie kurczyły się i rozwierały. Im bardziej ciągnęła, tym bardziej się podniecałem. Pocierałem kutasem o łóżko, poszukując choć odrobiny ulgi od bólu podniecenia. Wsunąłem jej język do środka. Wygięła ku mnie ciało i przygryzła wargę, powstrzymując krzyk.

W tym momencie postanowiłem, że jeśli kiedyś stanę przed wyrokiem śmierci za wszystkie zabójstwa, które popełniłem, moim ostatnim posiłkiem przed egzekucją będzie cipka Bee.

Sięgnąłem dłonią do jej ust, by ją uciszyć, ale zamiast mi się opierać, wzięła

dwa z moich palców w usta i ssała je, a ja jęknąłem w jej łechtaczkę. Odrzuciła głowę i zamknęła oczy. Dwa palce drugiej dłoni wsadziłem jej do środka, jednocześnie zatapiając się w myślach o jej ustach na moim kutasie, a nie palcach. Bee nagle uniosła biodra w powietrze i krzyknęła w najpiękniejszym orgazmie.

– MOJA cipka – warknąłem. – MOJA.

Za pierwszym razem nie zrobiliśmy tego, nie miałem szansy jej posmakować, ale spędziłem dużo czasu, myśląc o tym, podczas naszej rozłąki. Jednak moja wyobraźnia nie miała szans oddać smaku jej orgazmu na moim języku.

Cipka Bee smakowała jak seks zapakowany w blask słońca, owinięty w banknoty tysiąc dolarowe i posypyany cukrem pudrem.

Kiedy cztery lata temu odebrałem Bee dziewictwo, było to z mojej strony samolubne. To było po prostu niewłaściwe. Miała wtedy jedynie siedemnaście lat i była taka wrażliwa.

Cóż, najchętniej robiłbym to co dzień, do końca pieprzonego życia.

Wtedy myślałem, że mamy już siebie do końca świata. Że będziemy mieli szansę eksplorować się nawzajem, eksperymentować w poszukiwaniu najprzyjemniejszych rzeczy i pieprzyć się ze sobą, aż nie będziemy mieli siły się ruszyć lub aż umrzemy.

Szczerze mówiąc, z radością poszedłbym do piekła, byle z kutasem w cipce Bee.

Bee ledwo zdążyła lekko odzyskać przytomność, gdy znów byłem między jej nogami. Położyłem ręce na jej kolanach i rozwarłem jej uda szeroko, mój kutas był gotów wbić się w najpiękniejszą z cipek, jaką miałem zaszczyt spenetrować.

Już byłem gotów w nią wejść, gdy zadała pytanie:

– Czy tym razem też będzie boleć? – Dyszała, jej sutki sterczały w napięciu.

Zamarłem w pół ruchu.

– Co? – Zbyt wiele krwi odpłynęło mi do fiuta, bym mógł w pełni skupić się na konwersacji.

– Ostatnim razem trochę szczypało. Czy tym razem będzie tak samo?

– Bee? – zapytałem z zaskoczeniem. – Kiedy ostatni raz to robiłaś?

Moje własne pytanie spowodowało, że zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałem, co zrobił jej Owen, zapłacił za to najwyższą cenę. Jednak nie myślałem nigdy o tym, co robiła, gdy mnie nie było. Sama myśl, że pieprzyła się z kimkolwiek innym, powodowała, że kutas cofał mi się do wewnątrz, ale nie mogłbym jej za to winić. To byłaby moja wina, to ja zostawiłem ją samą. Mogła w tym czasie z kimś się spotykać, szukać w kimś oparcia.

– Cztery lata temu w twoim mieszkaniu przy warsztacie.

Nie wiedziałem, co mam na to odpowiedzieć, ale kiedy w końcu otworzyłem usta, wydobyłem z siebie jedynie:

– Czemu, kochanie?

– Miałam już ciebie, nie szukałam nikogo innego. Twój dotyk nie powodował pieczenia... – Wyglądała, jakby mówienie o tym sprawiało jej ból. – Jednak myśl o tym, że ktokolwiek inny mógłby mnie dotknąć, nadal powoduje, że czuję, jakbym stawała w płomieniach. – W jej oczach dostrzegłem łzy, serce ścisnęło mi się boleśnie.

Ta dziewczyna...

Kiedys spowoduje, że umrę z emocji.

– Byłem tylko ja? – Moja męska duma puchła wraz z moim penisem.

– Tylko ty, zawsze tylko ty – odparła, ujmując moją twarz w dłoń.

Przepadłem. Pocałowaliśmy się znów, mocno i namiętnie. Jej wargi były miękkie i idealne, nie mogłem przestać myśleć o tym, jakby to było, gdyby wzięła mi go do ust. Przyjdzie na to jeszcze czas. Teraz chciałem tylko, by znów była moja. Ostatkiem sił upewniłem się, czy ona tego na pewno chce. Przerywając na chwilę pocałunek, wyszeptałem:

– Będę delikatny.

Sam nie byłem pewien, czy dam radę spełnić tę obietnicę.

Nie byłem mistrzem delikatności.

– Nie – odparła Bee.

– Nie? – spytałem.

– Nie, nie bądź delikatny... Po prostu bądź mój.

Nie czekałem na kolejne przyzwolenie w obawie, że zmieni zdanie. Potarłem czubkiem fiuta jej miękkie i mokre wejście, a potem spojrzałem w jej załzawione oczy i wbilem się w nią jednym, długo wyczekiwany ruchem.

Ciepło.

Mokro.

Miękko.

Ciasno.

Jak w domu.

Niemal doszedłem w tym momencie. Słuchałem jęków Bee, wiedziałem, że też jest blisko. Usiadłem na łóżku i pociągnąłem ją za sobą. Wbijając się w nią, patrzyłem jej w oczy. Polizałem jej szyję i chwyciłem jedną dłoń za tyłek.

Pocierając jej łechtaczkę kciukiem, sprawiłem, że doszła ponownie. Przytrzymałem jej głowę tak, by musiała patrzeć mi w oczy. Chciałem widzieć jej spojrzenie, gdy dochodziła dla mnie, jej wilgoć ociekała mi na jądra, gdy jej cipka zaciskała się wokół mojej dzidy.

Cudowna.

Ta kobieta z bliznami wewnątrz i na zewnątrz wybrała mnie. Popierdolonego, niegodnego mnie. A najdziwniejsze było to, że wiedziała dokładnie, kim jestem.

Chciała mnie.

KOCHAŁA mnie.

Co z nią, do cholery, było nie tak?

Nie mogłem już czekać ani chwili dłużej. Przycisnąłem Abby z powrotem do materaca, wbijając się w nią jak szalony. Jej usta rozwarły się, a głowę odrzuciła

w tył w ekstazie. Byłem zahipnotyzowany wyrazem jej twarzy, orgazm uderzył mnie nagle jak kula do burzenia budynków. Jądra skurczyły mi się niemal boleśnie, a kutas wystrzelił strugi spermy w cipkę, dla której został stworzony.

Ja pierdolę.

Opadłem na poduszki i pociągnąłem Abby za sobą, tak że spoczęła na mojej klatce piersiowej. Kiedy znów byłem w stanie się poruszyć, pogłaskałem ją po włosach. Palcami przeciągnąłem po jej ramieniu, wędrując śladami blizn zdobiących jej plecy i rękę. Te blizny tak długo powstrzymywały ją przed kontaktami z innymi ludźmi.

Dla mnie zburzyła wszystkie ściany, jakie zbudowała.

Wpuściła mnie do swojego życia, serca i ciała.

Moja dziewczyna. Duma rozpierająca moje serce była niemal bolesna.

Uściskałem ją i pocałowałem czubek jej głowy.

– Kocham cię, Bee.

– Ja też cię kocham, Jake.



ROZDZIAŁ 2



– CZY TO WŁAŚCIWY MOMENT, by stwierdzić, że powinniśmy byli użyć gumki?

– A co, masz syfa? – zapytałem z bezczelnym uśmiechem.

Chichot Bee rozjaśnił najciemniejsze zakamarki mojej duszy.

– Nie, ale nic nie biorę – odparła.

To dziwne, że tym razem nawet nie pomyślałem, żeby się zabezpieczyć. To była moja kobieta. Nie miałem planów nigdy więcej się zabezpieczać. Chciałem być z nią tak blisko, jak to możliwe, bez barier między nami. Jeśli coś się zdarzy, tym lepiej. Georgia była tego dowodem. Nie miałbym nic przeciwko drugiej takiej istotce, zwłaszcza że tym razem byłbym przy Bee. Widziałbym jej brzuszek i spuchnięte piersi.

Czułem, że znów mi staje.

– Tak sobie właśnie pomyślałem, że zapylę cię najszybciej jak to możliwe.

– Ach tak? Czy to twój aktualny cel w życiu?

– Nie... Jeśli się zdarzy, to świetnie, ale moim celem jest teraz coś innego.

W brzuchu czułem motyle, szykując się do zadania pytania, z którym nosiłem się tak długo.

Boże, ależ ja jestem jebaną pizdą.

– Tak? – zapytała Abby, ziewając i kładąc mi ramię na piersi. – A co?

Nigdy w życiu nie przypuszczałem, że kiedykolwiek poczuję coś takiego. Nigdy nie spodziewałem się pokochać kogoś tak absolutnie. To dzięki niej czułem się, jakby przynajmniej część mnie była zdolna do bycia normalnym. Skoro mogłem czuć taką miłość, może nie byłem do końca potworem?

Może.

Pewnie jednak byłem.

– Wyjdź za mnie – wyszeptałem.

Bee zamarła. Nie byłem pewien, czy zapadła nagle w sen, czy wstrzymywała oddech. Byłem gotów dać jej jeszcze pół sekundy, nim potrząsnąłbym nią i domagał się odpowiedzi. Minęła cała wieczność, gdy uniosła głowę z mojej klatki piersiowej. Jej ogromne, niebieskie, niesamowite oczy spojrzały na mnie, jakbym właśnie stworzył księżyc.

– Okej – odparła tak po prostu. Po policzku pociekła jej łza, na ustach pojawił się wielki uśmiech.

Kochałem tę kobietę do szaleństwa.

Podciągnąłem ją tak, że leżeliśmy teraz twarzą w twarz.

– Okej zatem – odparłem, odgarniając jej włosy za uszy, po czym przycisnąłem usta do jej ust w pocałunku.

Znów poczułem pragnienie bycia w niej, kutas stwardniał mi nawet bardziej niż poprzednio. Bee nie miała nic przeciwko. Przyjęła mnie całego i dała mi całą siebie. I wiele więcej. Jak zawsze.

Planowałem nadrabiać zaległości całą noc.

A potem całą wieczność.



ROZDZIAŁ 3



Jake

Rok później...

REGGIE I JA SIEDZIELIŚMY WŁAŚNIE W WARSZTACIE I PRACOWALIŚMY nad naszym nowym projektem specjalnym – starym mustangiem shelby, którego jakiś dzieciak zamienił w abominację. Do podwozia podłączony był system hydrauliki powodujący, że samochód podskakiwał w górę i w dół na oponach, karoserię pomalowano na czarno pierdolonym sprayem, a kiedy Reggie wjechał przed warsztat i zaparkował, specjalne felgi nadal się kręciły. Dodatkowo podniesiono zawieszenie i samochód był niemal tak wysoki, jak moja ciężarówka.

Kiedy pewnego dnia umrę, piekło będzie wyglądać jak ta pierdolona purpurowa aksamitna tapicerka, którą ktoś zgwałcił wewnątrz wozu.

Przewracało mi się w żołądku na myśl o tym, jak wyglądał ten samochód, gdy pierwszy raz go ujrzałem. Reggie czuł podobnie. To on go wyhaczył na parking jednego z barów i zaproponował właścicielowi o wiele więcej, niż wóz był wart. Na szczęście gość przyjął ofertę i oddał nam kluczyki, gdy tylko przyjechałem na miejsce z kasą.

Nie byłem zły na Reggiego za to, że nie skonsultował tego ze mną. Zapłaciłbym dwa razy tyle za możliwość przywrócenia tego wozu do formy, jaką nadali mu Bóg i Ford. Niekoniecznie w tej kolejności.

Cieszyłem się, że tamtego dnia nie było ze mną Abby i Georgii, gdy szeryf podjechał starym radiowozem pod warsztat, hamując z poślizgiem, jakby występował jako kaskader w filmie. Spod kół buchnęły tumany kurzu, migacze i syrena dopełniały efektu. Za szeryfem podążał jego jedyny funkcjonariusz.

Dwa radiowozy na całe Coral Pines.

Szeryf Fletcher i funkcjonariusz Harbord wysiedli z samochodów i wyjęli broń, ukryli się za otwartymi drzwiami radiowozów.

– Łapy, kurwa, w górę! – ryknął szeryf przez niewielki megafon radiowozu.

Reggie uniósł natychmiast ręce w powietrze.

– Rzuć to! – wykrzyknął funkcjonariusz Harbord.

Reggie spojrzał w górę na swoje wyciągnięte ręce i gdy tylko zdał sobie sprawę, że nadal trzyma w dłoni klucz, rzucił go na ziemię. Narzędzie odbiło się od cementu i wpadło do kanału.

Uniosłem głowę spod maski mustanga i wytarłem dłonie w szmatę przewieszoną przez ramię. Zapaliłem papierosa i zastanawiałem się, które z moich przestępstw zasłużyło na taką uwagę.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytałem sarkastycznym tonem.

Oparłem się o jedną z wysokich półek na narzędzia stojących w rzędzie przy warsztacie i skrzyżowałem nogi w kostkach. Obserwowałem rozgrywającą się przede mną scenę, zaciągnąłem się i wypuściłem dym przez nos.

Szeryf Fletcher był tak skorumpowany, jak to tylko możliwe. Skurwiel miał szczęście, że jeszcze oddychał. Dobrze wiedziałem, że pomógł Owenowi po napaści na Abby. Nie mogłem jednak zabić każdego człowieka, którego chciałbym się pozbyć. W każdym razie tak powtarzała mi Abby.

– Jacob Francis Dunn? – zapytał funkcjonariusz, powoli zbliżając się do mojego stanowiska. Szeryf Fletcher został przy samochodzie; broń trzymał w pogotowiu.

Jebany tchórz.

– Griff, odłóż to, proszę – odezwałem się, wskazując na broń, którą policjant trzymał w rękach. – Znasz mnie, nie udawaj, że nie. – Zgasiłem papierosa obcasem. – Znasz mnie od dziewiątej klasy, kiedy strzeliłem palcówką twojej dziewczynie w tylnej ławce na lekcji angielskiego, podczas gdy ty przedstawiałaś swoją prezentację na temat Jane Austen. – Griffowi zrzęda mina.

– Spokojnie, doszła tylko raz.

– Nie jest to najmądrzejsza rzecz, jaką można powiedzieć człowiekowi, który celuje do ciebie z broni – warknął Griff. – A poza tym to był Szekspir, dupku.

– A więc wiesz, o czym mówię. Człowieku, to było tak dawno temu. A pamiętasz imię tej kurewki, z którą wtedy chodziłeś? – Podpuszczałem go, choć znałem odpowiedź.

– Kristy. Miała na imię Kristy. I jeśli powiesz jeszcze jedno słowo o mojej żonie, pociągnę za spust – ostrzegł. – A teraz łapy w górę, kurwa – rozkazał, unosząc lufę ku mojej głowie.

– Wszystko w porządku? – zawołał szeryf, nadal ukryty za drzwiami swojego wozu.

– Sytuacja pod kontrolą, szefie – odkrzyknął Griff, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Czego, do chuja, tu chcecie? – zapytałem zirytowany, że przeszkadzają mi w reanimacji mustanga.

– Mamy nakaz aresztowania cię. Zabieramy cię do aresztu – odparł dumnie Griff.

– Aresztowania mnie? A niby za co? – zapytałem.

Griff sięgnął za plecy wolną ręką i wyciągnął kajdanki z tylnej kieszeni spodni. Wtedy zauważyłem, że szeryf nie stoi już przy swoim wozie. Pchnął mnie na maskę mustanga i zacisnął mi kajdanki na nadgarstkach.

– O co jestem oskarżony? – zapytałem ponownie, podczas gdy obaj policjanci wlekli mnie bezceremonialnie ku radiowozom.

Szeryf Fletcher chwycił za łańcuch łączący obręcz kajdanek.

– O zamordowanie Owena Fletchera – odpowiedział, pochylając się ku mnie, tak by nikt inny nie słyszał. – Zadarłeś z niewłaściwą rodziną, chłopcze – dodał.

Czułem jego gorący oddech na szyi, ledwo powstrzymałem odruch wymiotny. Nie miałem zamiaru pokazać skurwysynowi, że zalał mi za skórę,

włączając w to jego cuchnący zapach.

W tym momencie na parking wjechała Bee. Gdy zobaczyła, co się dzieje, wyskoczyła z samochodu, zostawiając otwarte drzwi i włączony silnik.

– Jake! – wykrzyknęła, ruszając sprintem.

Zaparłem się nogami, by móc się zatrzymać i porozmawiać z żoną, ale szeryf pociągnął za łańcuch kajdanek i musiałem się ruszyć, w przeciwnym razie wylądowałbym twarzą na ziemi.

– Kochanie, dzwoń do prawnika – powiedziałem do niej, gdy znalazła się obok mnie. Skretyniali funkcjonariusze ciągnęli mnie uparcie dalej.

– Jake, nie! – wykrzyknęła Abby.

Policjanci wepchnęli mnie na klejące się tylne siedzenie radiowozu.

– Prawnik ci nic nie da, chłopcze – rzekł szeryf Fletcher, zatrzasnąc za mną drzwi. – Sam Jezus Chrystus ci nie pomoże – dodał, pakując dupsko na fotel kierowcy.

– Prawnik – powtórzyłem niemo przez szybę do Abby, która stała obok radiowozu z otwartymi szeroko ustami.

Skinęła potakująco głową, splatając ramiona na piersi w obronnym geście. W ciągu kilku krótkich sekund wyraz jej twarzy zamienił się ze zmartwionego na kompletnie niemożliwy do zinterpretowania.

Oczy zaszły jej mgłą, usta zamieniły się w poziomą kreskę.

Bee wyłączała wszystkie systemy.

Kurwa, nie.

Nie, nie, nie.

Nie boję się złej Abby. Szczerze mówiąc, czasem nawet wkurzam ją celowo. To, jak marszczy brewki, gdy wrzucam do prania moje koszulki śmierdzące rybami po wypadach na wędkowanie, jest po prostu przeurocze. I nieraz skończyło się to rzuceniem jej na pralkę i wzięciem od tyłu.

Smutna Abby nie martwi mnie nadmiernie. Jestem pojebanym gościem i z powodów, których nigdy nie zrozumie, słony smak jej łez powoduje, że staje

mi jak szalony. Poza tym, gdy Bee jest smutna, co nie zdarza się często, zawsze mam w zanadrzu kilka nieprzyzwoitych żartów, które szybko poprawiają jej humor.

Kocham każdy przejaw emocji mojej żony. Ostatnie, czego bym chciał, to żeby wpełzła z powrotem do ciemnej nory w swojej głowie i zagrzebała się pod całym gównem, które tam trzyma.

A w tym momencie widziałem, jak to się dzieje.

Tylko że potrzebowałem, by była silna i obecna.

Dla Georgii. Dla naszej rodziny.

Serce mi pękało, że nie mogłem do niej pobiec, wziąć w ramiona i wyciągnąć z powrotem na powierzchnię. Potrząsnąć nią, gdyby było trzeba. Byle tylko wyrwać ją z mgły, w którą wycofywała się w momentach, gdy nie dawała sobie rady z rzeczywistością.

Tymczasem głupi i głupszy ruszyli z parkingu z piskiem opon i pióropuszcami kurzu. Syreny wyły jak szalone, zakłócając ciszę naszej okolicy.

Abby stała na drodze i patrzyła, jak odjeżdżamy. Jej pozbawiona wyrazu twarz malała w tylnym lusterku, aż zupełnie zniknęła.

Czułem, jak serce skręca mi się boleśnie w piersi. Przyrzekłem sobie w tym momencie, że bez względu na to, co wyniknie z zarzutów, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by jak najszybciej wrócić do Bee i Georgii.

Ucieczka z więzienia nie mogła być aż tak trudna.

Skręciliśmy ku Matlacha Pass, jednemu mostowi, jaki łączył Coral Pines z resztą świata. Kiedy przejechaliśmy już most, szeryf spojrzał na mnie we wstecznym lusterku.

– Dlaczego wydajesz się zupełnie niezaskoczony oskarżeniem o zamordowanie mojego siostrzeńca?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie przechodziłem ostatnio na czerwonym.

– Celna riposta, panie Dunn. – Szeryf pokręcił głową. – Celna riposta –

powtórzył, otwierając nieco okno i odpalając jointa, którego wyciągnął ze schowka w desce rozdzielczej. – Powiem ci jedno, synu: mam nadzieję, że usmażą cię na krześle. I że przedtem jakiś neonazista gustujący w blondynkach zrobi z ciebie swoją sukę. Mój siostrzeniec nie zasłużył sobie na śmierć z ręki takiego śmiecia, jak ty.

Zaciągnął się i przytrzymał dym w płucach, a potem wypuścił go, nie kłopotząc się nawet, by zrobić to przez uchylone okno.

Który z nas był tu tym dobrym, a który złym?

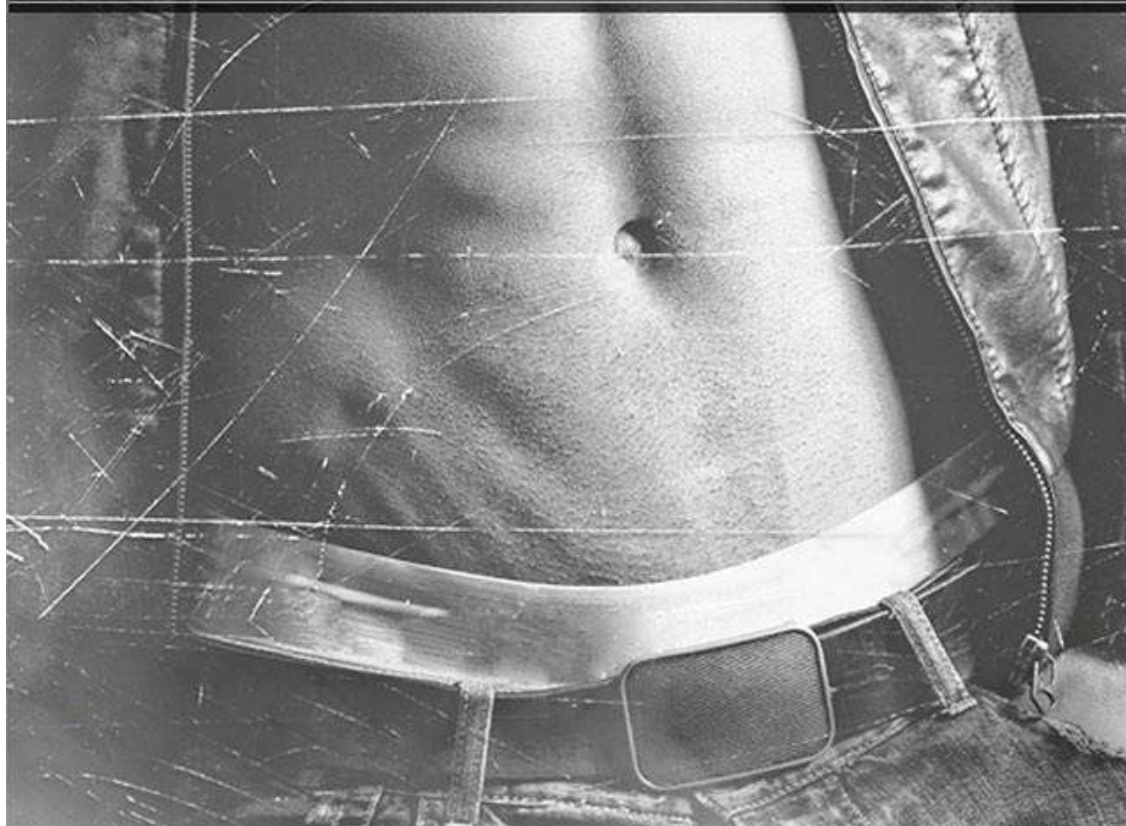
Granice między dobrem a złem, mrokiem i światłością zawsze były zamazane w przypadku mieszkańców Coral Pines.

Człowiek nigdy nie wiedział, kto uratuje mu dupę.

Lub kto go zabije.



ROZDZIAŁ 4



Jake

W GŁĘBI DUSZY zawsze wiedziałem, że nieważne, jak będę ostrożny, w końcu i tak beknę za to, co zrobiłem, i to konkretnie.

Ten dzień w końcu nadszedł. Ubrany w szorstki, pomarańczowy, jednoczęściowy strój więzienny szedłem prowadzony przez strażnika betonowym korytarzem. W rękach niosłem jeszcze bardziej szorstki koc i poduszkę. Czekala na mnie cela mniejsza niż łazienka dla gości, której remont niedawno skończyłem w naszym domu.

Skazańcy w celach po obu stronach korytarza przekrzykiwali się nawzajem, ich głosy odbijały się echem od ścian, zlewając się w jedno. Oczy zaszyły mi łzami od smrodu zatkanych kibli i odoru niemytych ciał.

Choć mój ojciec nie żył od ponad roku, niemal słyszałem, jak mówi: „A nie mówiłem?”.

Pierdol się, Frank.

Moja matka, wieczna optymistka, powtarzała mi, że świat oczekuje ode mnie wielkich czynów, że moja przyszłość jest świetlana i że któregoś dnia uświadomię sobie własny potencjał. Zwykle mówiła mi to, gdy odwoziła mnie do domu z posterunku policji lub z odsiadki w poprawczaku.

Miała nawet trochę racji. Już dawno odkryłem swój prawdziwy potencjał.

Tyle że nie było w nim nic świetlanego.

Było za to całe mnóstwo mroku.

Nie cieszę się, że moja mama nie żyje. Jednak cieszę się, że nigdy nie zobaczy mnie w klatce – zamkniętego jak potwora, którym zresztą jestem.

Ojciec nigdy nie nadawał na tych samych falach co mama. Zawsze powtarzał mi, że nie czeka mnie w życiu nic oprócz zimnych krat celi. Zabawne, że akurat

tutaj się nie pomylił.

Drzwi zatrzasnęły się za mną. Położyłem mandżur na nieposłaną górną pryczę. Strażnik zamknął za mną drzwi kluczem na kółku, z którego zwisało wiele podobnych kluczy.

– Witaj w domu, garusie – rzucił bezczelnie, salutując mi ironicznie dwoma palcami przytkniętymi do daszka czapki. Na jego piersi widniała plakietka z nazwiskiem ABBOT. Cały czas głośno mlaskał i ssał zęby, jakby coś mu między nimi utkwilo. Miałem ochotę go UBIĆ.

Skoczyłem ku drzwiom i chwyciłem za pręty. Abbot głośno wciągnął powietrze z zaskoczenia, potknął się i upadł na tyłek.

– Łatwo pan pęka, panie strażniku – warknąłem, kucając tak, że byliśmy teraz oko w oko. Jego małe oczka wypełniał lęk.

Był to dla mnie znajomy widok. Bardzo go lubiłem.

Miałem ochotę zrobić gnojkwowi o wiele więcej, niż tylko go wystraszyć.

– Łatwo jest być twardzielem zza krat – rzuciłem chłodno. – Może wejdiesz tu do mnie i wtedy pokażesz, jaki jesteś sarkastyczny? – podpuszczałem go.

Jednak nawet pomimo tego, że strażnik był ewidentnie zestrany ze strachu, prawda była taka, że przewaga była po jego stronie. To ja byłem zamknięty w klatce bez okien i choć to on padł na dupsko, to siedział po właściwej stronie krat.

– Może i wejść, garusie – odparł Abbot. Wstał z ziemi i otrzepał spodnie. Jego ton nie był już tak zaczepny. Wycelował we mnie pałką i rozejrzał się naokoło, by upewnić się, że nikt nie widział jego sromotnej porażki. – Mam cię na oku – ostrzegł. – Tutaj jesteś niczym więcej niż pierdolonym numerkiem. Nie jesteś nawet wart imienia, które dała ci mamuśka. A jeśli masz zamiar zachowywać się jak bydlę, będziesz traktowany jak bydlę. – Uśmiechnął się, ukazując krzywe zęby, po czym ruszył do jedyne go wyjścia na drugim końcu korytarza, postukując pałką w kraty cel. Inni więźniowie wykrzykiwali za nim bluzgi, jednak bez reakcji z jego strony. Dał znak strażnikowi stojącemu

z drugiej strony przeszklonej ścianki. Ten przepuścił go przez drzwi, które następnie zamknęły się ze złowieszczym dźwiękiem.

– Skurwysyn – warknąłem pod nosem, rozglądając się po moim nowym lokum. Wiedziałem, że robiąc to, co robiłem przez tyle lat, sam skazywałem się na podążanie prostą drogą do takiej właśnie celi. Jednak szczerze mówiąc, nigdy nie spodziewałem się, że stanie się to naprawdę.

Jeśli miałbym obstawiać, jak skończę, to postawiłbym raczej na przedwczesną śmierć niż na życie za kratkami. Chociaż biorąc pod uwagę, że prokurator okręgowy, jakiś piździelec o nazwisku Sparrow, naciskał na karę śmierci, kto wie, czy jednak nie wygram tego zakładu.

Mogłem umrzeć następnego dnia i chuj by to dla mnie znaczyło.

Śmierć była jednym z niewielu pewników w życiu. Zawsze pocieszała mnie myśl, że od momentu gdy przychodziliśmy na świat, krzycząc i kopiąc, wszyscy zmierzaliśmy ku temu samemu końcowi. Dopiero po śmierci część ludzi szła w jednym kierunku, a inni, tacy jak ja, w drugim.

Niektórzy nadal krzycząc i kopiąc.

Ludzie żyli, a potem umierali.

Niektórzy szybciej niż inni.

Niektórzy z mojej ręki.

Martwiło mnie tylko to, że nie będę z moją rodziną, z ludźmi, którym przyrzekłem ochronę i opiekę. Że czas z nimi spędzony był zbyt krótki.

Abby, Georgia. Moja żona, moja córka.

Drużyna rudzielców, jak nazywała je Georgia.

Moja rodzina.

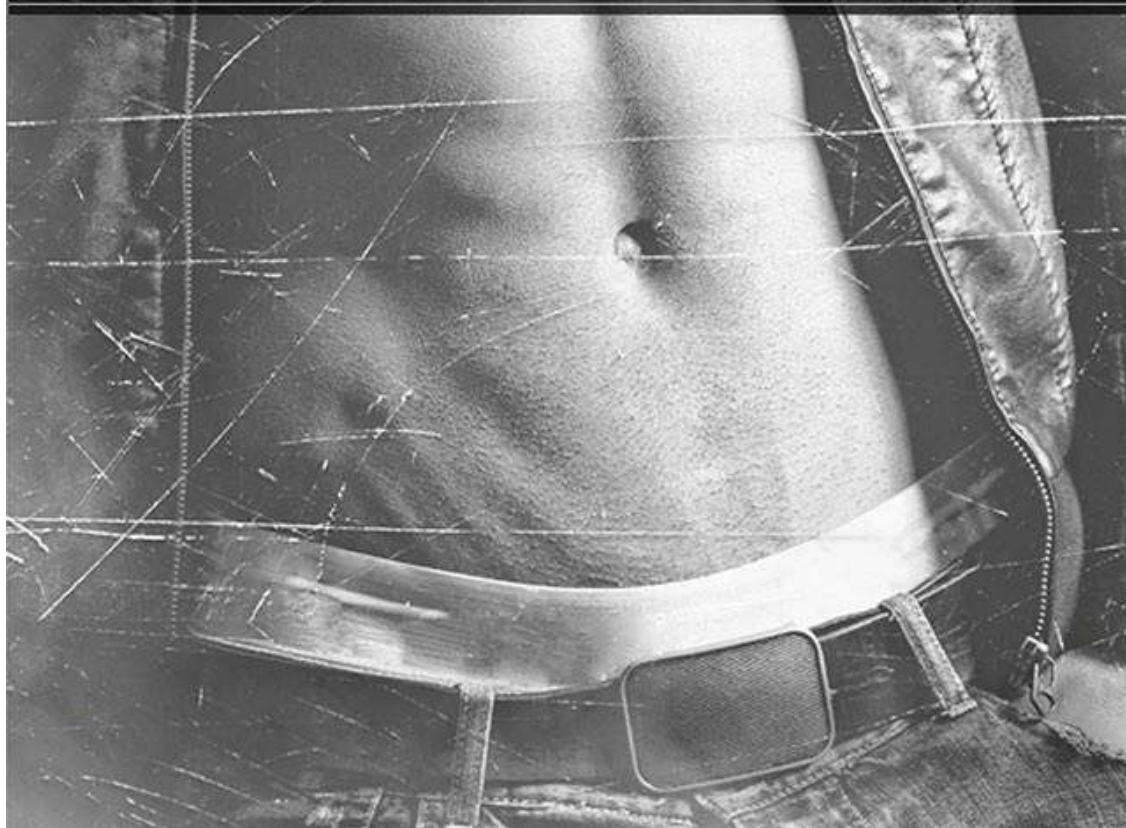
W ciągu ostatniego roku nasze życie było niczym sen na jawie. Sen, na który ktoś taki jak ja nawet nie zasługiwał. Każdy dzień tego życia był jak niezasłużony prezent, który i tak się egoistycznie przyjmuje.

Znalezienie się w celi przypomniało mi, że w życiu zdarzają się także niepojęte koszmary. Oba te rodzaje snów łączy jedno.

Kiedyś trzeba się obudzić.



ROZDZIAŁ 5



NIE ZDAŻYŁEM SIĘ JESZCZE ZADOMOWIĆ W CELI, gdy kolejny strażnik postukał pałką w kraty.

– Idziemy, idziemy! – wykrzyknął niecierpliwie.

– Ja pierdolę, czy naprawdę musicie to robić? – spytałem, masując skronie.

Więzienie zaczynało przyprawiać mnie o migrenę.

Strażnik zignorował moje pytanie.

– Ruszaj się, więźniu. – Otworzył drzwi celi i wyciągnął kajdanki. – Obróć się. Ktoś cię odwiedził.

Skuł mi ręce i zaprowadził do dużego jasnego pomieszczenia z okrągłymi stołami. Zostawił mnie przy drzwiach.

Więźniowie, wystrojeni w identyczne pomarańczowe ubrania, siedzieli przy stolikach ze swoimi gośćmi lub prawnikami. W najdalszym rogu pomieszczenia siedziała kobieta. Płakała, trzymając rękę więźnia z pajęczyną wytatuowaną na karku, wokół ich stolika biegał mały dzieciak, podekscytowany, jakby to był Disneyland. Inna para kłóciła się zażarcie, kobieta celowała oskarżającym palcem w mężczyznę, który wydawał się kompletnie niezainteresowany tym, co miała do powiedzenia.

W końcu dojrzałem też Abby. Przeciskając się między stolikami, dotarłem do zacisznego pomieszczenia. Bee siedziała plecami do ściany na jednym z krzeseł połączonych ze stołami, kolana przyciskała do piersi. Obgryzała paznokiec kciuka i gapiła się nieprzytomnie w przestrzeń.

Zawsze, gdy była zdenerwowana, czuła się niezręcznie i nie wiedziała, co zrobić z rękami. To było urocze.

Jednak mnie zaskoczyło nie to, co robiła, lecz to nieprzytomne spojrzenie.

Ten fałszywy, nikły uśmiech, którym mnie obdarzyła, gdy zbliżyłem się do stołu.

I ta pierdolona czarna bluza z kapturem zapięta pod szyję.

Sam widok tej bluzy przypomniiał mi nasze pierwsze spotkanie i jednocześnie złamał mi serce.

Zamykała się w sobie coraz bardziej, ale ja już planowałem, jak ją z tego wyciągnąć.

Musiałem tylko wydostać się z tego jebanego pierdła.

Rude włosy Abby sięgały jej daleko za łopatki, prawie do pasa. W przeciwieństwie do kręconych, niesfornych pukli Georgii były proste jak drut. Nie zrobiła makijażu, jej niesamowicie wielkie niebieskie oczy i piegi wystarczały za ozdobę jej twarzy dopełnionej pełnymi różowymi ustami.

Rok minął jak minuta w porównaniu z czasem, który pragnąłem spędzić z Abby i Georgią. Nasza wspólna wieczność dopiero się zaczynała.

Nie mogłem tego teraz stracić, nie mogłem stracić jej.

Bee zasługiwała na kogoś lepszego niż ja, jednak pociągał ją mój mrok, a mnie jej niewinność. Razem tworzyliśmy całość, która miała sens.

Pragnienie odbierania życia nie zawsze szalało we mnie z taką mocą. Narastało powoli, wkradało się we mnie krok po kroku. Kiedy w pełni je sobie uświadomiłem, było już za późno, by się cofnąć.

Zresztą... wcale nie chciałem się cofnąć.

Nie miałem w sobie nienawiści. To była obojętność, która jest znacznie niebezpieczniejsza niż nienawiść.

Jako dzieciak nie obdzierałem ze skóry kotów sąsiadów ani nie próbowałem zaciągać kolegów ze szkoły w ciemne miejsca. Nic z tych rzeczy. Po prostu pewnego dnia obudziłem się i poczułem, że potrzeba zabijania była we mnie od zawsze.

Nie miałem niezdrowej obsesji na punkcie śmierci, nawet nie byłem jej specjalnie ciekaw.

Po prostu miałem taką naturę.

Pierwszą robotę w życiu zlecił mi gość niewiele starszy ode mnie. Dobrze

wykonałem swoje zadanie. Nikt nigdy nie odnalazł ciała, nie było dowodów, że człowiek nie żył. Nie zostawiłem też niemal żadnych śladów, że klient kiedykolwiek istniał.

Kolejne oferty posypały się jak z rękawa.

Dostarczało mi to satysfakcji, choć niewystarczającej, by na długo zaspokoić głód.

Nie przeszkadzał mi ten stan rzeczy. Nie zależało mi na normalnym życiu. Nie pozwoliłoby mi ono na zaspokajanie moich chorych żądz. Nie umiałem też żyć inaczej i wcale nie chciałem.

Aż nie spotkałem jej.

„Jak piorun z jasnego nieba” to zbyt oklepane określenie, by w pełni oddać to, co poczułem, gdy po raz pierwszy spotkałem Abby Ford. Jakbym klęczał przed nią, a ona trzymała mi nóż przy gardle. A ja błagałem ją o życie. Życie z nią. Życie warte tego, by je razem spędzić.

Osoba warta życia dla niej.

Każdy dzień spędzony z Bee jest kolejnym dniem, w którym łamie mi serce i skleja je na powrót. Za każdym razem, kiedy ją widzę, serce przestaje mi na chwilę bić.

KOCHAM ją. Mam na jej punkcie OBSESJĘ.

Zanim ją spotkałem, uważałem, że miłość od pierwszego wejrzenia to totalna bujda. Miłość w ogóle wydawała mi się niejasnym pojęciem.

A potem pojawiła się ona.

Jedynym pragnieniem silniejszym niż żądza odbierania życia innym było pragnienie Abby.

To ona uczyniła mnie zdolnym do miłości.

Do kochania jej i Georgii.

Moje pragnienie Abby było silniejsze niż jakakolwiek inna żądza.

Zawsze będę ją kochał.

– Hej – odezwała się. – Jak się czujesz?

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

– Jak ja się czuję? – Martwiłem się o nią i o Georgię, i o to, jak mam się nimi opiekować z wnętrza celi, a moja żona, wolna jak ptak, pytała mnie, jej wielkiego pojebanego męża z zamiłowaniem do potańcówek z diabłem w piekle, jak się czuję.

– Tak – odparła, odpowiadając na moje pytanie, ale nie zareagowała na mój wybuch.

W normalnych okolicznościach Bee skrzyżowałaby ramiona na piersiach i zapytała, co mnie tak, kurwa, śmieszy.

– Kochanie. – Uklęknąłem przed nią i ująłem jej dłonie w swoje. – To niedorzeczne pytanie, nie musisz się o mnie martwić. – Odsunąłem jej z twarzy niesforny kosmyk włosów i zatknąłem jej go za ucho.

Opuściła głowę na klatkę piersiową, wzięła głęboki wdech.

– U mnie wszystko w porządku – zapewniłem ją, po czym przyciągnąłem do siebie i przycisnąłem swoje usta do jej ust. Pragnąłem, by ten pocałunek odpędził myśli, które powodowały, że wycofywała się w głąb siebie, i wydobył ją z miejsca, do którego uciekała, gdy pojawiały się problemy.

Było to oczywiście wierutne kłamstwo, ale nie chciałem, żeby Abby się o mnie niepokoiła. Im bardziej będzie się martwić, tym bardziej będzie ode mnie uciekać i tym trudniej będzie wszystko naprawić. Tak naprawdę pragnąłem jej powiedzieć, że bez niej i bez Georgii nic nie było w porządku.

Ale nie mogłem tego zrobić, zwłaszcza kiedy miała na sobie tę cholerną bluzę. Jej własną wersję kocyka bezpieczeństwa. Wysyłała mi czytelne sygnały. Była przerażona. Przerażona, że może mnie stracić.

Ja się o to nie bałem. Nigdy na to nie pozwolę.

Wszystko naprawię, kiedy tylko wydostanę się z więzienia, a miałem zamiar to zrobić w każdy możliwy sposób.

– Żadnego dłuższego kontaktu fizycznego – ostrzegł czyjś wysoki głos.

Pod ścianą stał klawisz z rudym wąsem i mierzył nas wzrokiem. Z wielką niechęcią oderwałem się od Abby i usiadłem obok niej, nasze ręce były złączone na blacie stołu, a kolana stykały się pod nim. Tylko tyle było nam dane, ale i tak miałem zamiar wycisnąć z tego, ile się da.

– Jutro rano powinien zjawić się twój prawnik – odezwała się Abby, sprowadzając mnie na ziemię. – Powiedzieli ci, co na ciebie mają, jakie dowody?

Powiedziałem jej wszystko, co wiedziałem. Nie było tego dużo. Prokurator okręgowy wsadził mnie do jednego z tych pomieszczeń bez okien, próbował zastraszyć i wycisnąć ze mnie przyznanie się do winy. Jednak szybko zdał sobie sprawę, że nic nie wskóra, moja jedyna odpowiedź na każde jego pytanie brzmiała: „Dajcie mi prawnika”.

W końcu sfrustrowany poddał się, unosząc ręce, po czym porwał marynarkę z oparcia krzesła, przewracając je przy tym na podłogę, i opuścił pokój przesłuchań, trzaskając za sobą drzwiami. Zanim się obejrzałem, siedziałem w transporcie do więzienia w Logan’s Beach.

Podczas tego nieudanego przesłuchania dowiedziałem się, że mieli wystarczające dowody, by skazać mnie za morderstwo pierwszego stopnia.

Wystarczy, żeby zażądać wyroku śmierci.

Ale o tym nie wspomniałem Abby.

– Dlaczego znów masz to na sobie? – zapytałem, wskazując bluzę.

– Było zimno – odparła niewyraźnie. Nie patrzyła na mnie.

– Hej – powiedziałem, obracając jej twarz ku sobie i zmuszając do kontaktu wzrokowego. – Nie ma nic złego w tym, że potrzebujesz teraz pociechy, cała ta sytuacja jest chujowa. – Pogłaskałem ją po twarzy. – Ale nie waż się ode mnie odcinać, Abigail Ford. Nie możesz mnie zostawić tylko dlatego, że się boisz. Nie możesz mnie zostawić, kropka.

– Nie mam zamiaru... – zaczęła, ale jej przerwałem.

– Jedyna dobra rzecz w tej bluzie to to, że przypomina mi tę noc, kiedy się

poznaliśmy, pamiętasz?

– Oczywiście – wyszeptała Abby.

– Wtedy się w tobie zakochałem.

– Wcale nie – odparła ze łzami w oczach.

– Właśnie że tak – kontynuowałem niezniechęcony. – Pokochałem cię wtedy i nigdy nie przestałem, Bee.

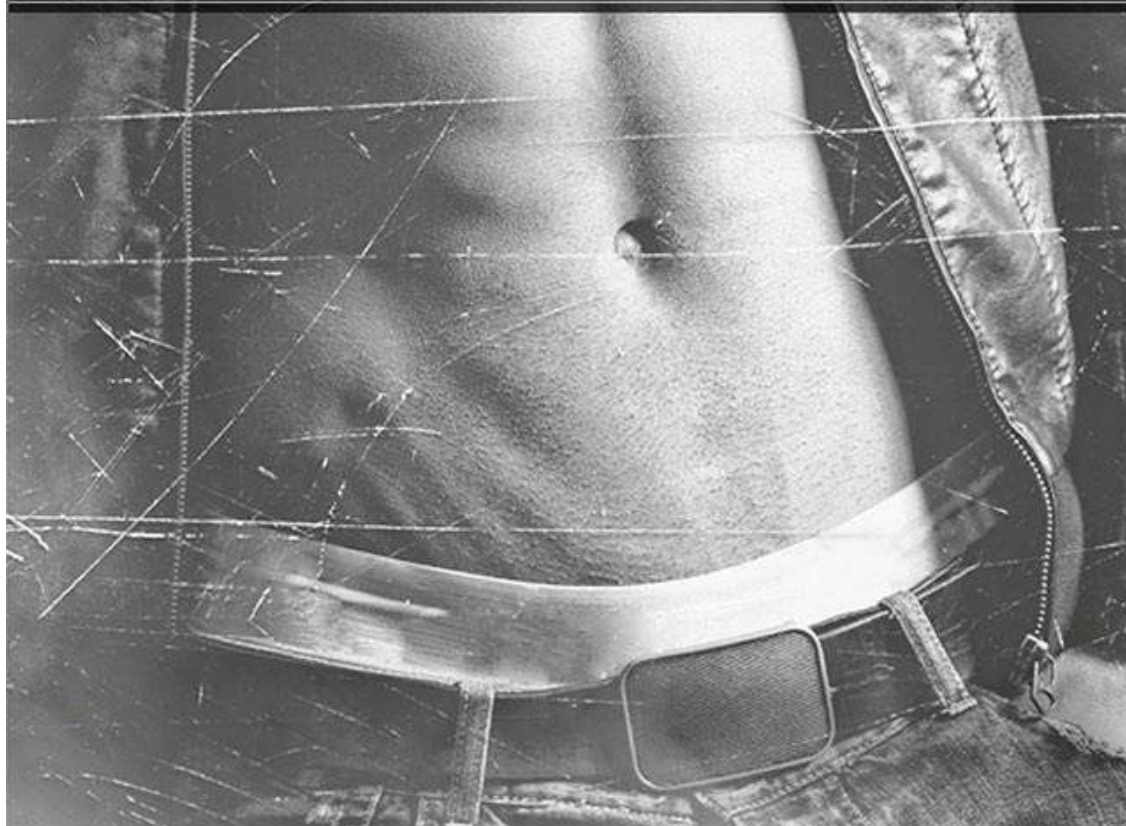
Otarłem łzę, która pociekła jej z kącika oka, a ona przytuliła twarz do mojej dłoni. Nie było to wiele, ale przypomnienie jej, jak zaczął się nasz związek, było jedynym, co mogłem zrobić, by pomóc jej trzymać się rzeczywistości, gdy ja byłem zamknięty w celi.

W głowie układałem listę wszystkich rzeczy, jakie zrobię po wyjściu stąd. Numerem jeden było upewnienie się, że moja żona wie, że jestem przy niej, by nieść na barkach jej cierpienie, i że życie, które jej zapewniam, jest bezpieczne.

Kiedy stąd wyjdę, Abby i ja zrobimy sobie sesję terapii małżeńskiej według metody doktora Jake'a Dunna.



ROZDZIAŁ 6



WIĘZIENIE daje człowiekowi tylko jedno: czas na myślenie.

Od wizyty Abby myślałem tylko o tym, że na wspomnienie nocy, w której się poznaliśmy, oczy mojej żony zaszczyły łzami.

Wielkie zwycięstwo, biorąc pod uwagę jej kruchy stan emocjonalny.

Abby była najwrażliwszą i jednocześnie najsilniejszą osobą, jaką znałem. Moim własnym chodzącym oksymoronem.

Wiedziałem, że to wspomnienie wywoła u niej silną reakcję, podobnie zresztą jak u mnie. Niemal wpakowałem jej wtedy kulkę w głowę.

Raczej kryminał niż bajka.

Za każdym razem, gdy o tym myślałem, na mojej twarzy pojawiał się uśmiech. Tamtej nocy laska, którą znałem z ogólniaka i której imienia zupełnie już nie pamiętam, obciągała mi pałkę na złomowisku. Nie chciałem zabierać jej do swojego mieszkania, żeby sobie nie pomyślała, że może zostać na noc. Albo że ma mnie na więcej niż dziesięć minut. Poderwałem ją w barze i zawiozłem do warsztatu, po czym zaprowadziłem na złomowisko. Nim zdążyłem rozpiąć rozpiorek, już klęczała przede mną na torebce podłożonej pod kolana dla wygody.

Oparłem się plecami o samochód, a laska zabrała się do roboty, jakby to był jej ostatni posiłek w życiu. Usłyszałem za plecami jakiś szelest, ale nie oderwałem on mojej uwagi od tego, co działo się z moim kutasem.

Wtedy usłyszałem wyraźne kichnięcie. Nigdy go nie zapomnę. Brzmiało, jakby wzięło się znikąd.

Laska, której twarz właśnie ruchałem, nic nie usłyszała.

Kichnięcie doszło z bliska. Zbyt bliska.

Laska wzięła kutasa w gardło tak głęboko, że wydawało się to wręcz

nierealne. Zanim zdążyłem sformułować jakąkolwiek wypowiedź, nagle wystrzeliłem, a ona przyłożyła mi pięścią w nogę i zaczęła wściekle pluć, klnąc, że jej nie ostrzegłem. Zaśmiałem się w głos, gdyż dorastałem w Coral Pines i wiedziałem, że nie było w mieście koleśia w moim wieku, który by jej nie wystrzelił w usta przed dziesiątą klasą.

Pomaszerowała gniewnie ku bramie. Poszedłem za nią, by ją wypuścić. Odeszła w ciemność, mamrocząc pod nosem, a ja byłem za bardzo skupiony na owym tajemniczym kichnięciu, żeby się nią przejmować.

Zdjąłem kurtkę i położyłem ją na pobliskim wraku motocykla. Powoli podkradłem się do ciężarówki i wyciągnąłem broń z za paska spodni.

Kiedy obszedłem samochód, ujrzałem kogoś w czarnej bluzie z kapturem na głowie, klęczącego i rzygającego na cement.

Wycelowałem mu w głowę i odbezpieczyłem broń. Człowiek zmarł.

– Kto cię nasłał, skurwysynu? – zapytałem. Zrobiłem krok w jego kierunku i przycisnąłem broń do jego głowy. Zero odzewu.

– A więc tak chcesz to rozegrać? – zapytałem ze złością.

Chwyciłem za kaptur i zerwałem go z głowy intruza. Już cieszyłem się na wymierzenie mu kary. W myślach planowałem, jak pozbędę się ciała, gdy nagle coś zwróciło moją uwagę. Coś, co trzymałem w dłoni. Kosmyk długich jasnorudych włosów.

Co, do chuja?

Skierowałem wzrok na drobną sylwetkę osoby skulonej na chodniku przede mną.

KOBIETY skulonej na chodniku przede mną.

Wielkie błękitne oczy uniosły się ku mojej twarzy. Nie kobieta, dziewczyna, jakieś siedemnaście, osiemnaście lat.

Piękna dziewczyna.

NAJPIĘKNIEJSZA dziewczyna.

Moja dziewczyna.

Miałem wtedy dwadzieścia dwa lata. Byłem młody, ale na pewno za stary dla niej. Mój pociąg do niej był niestosowny. Jednak mój mózg, kutas i rosnące w piersi serce wydawały się obojętne na kwestie przyzwoitości.

Zabrzmiało to banalnie, ale gdy spojrzeliśmy sobie w oczy, moje życie odmieniło się na zawsze. Nie wierzę w przeznaczenie, ale gdyby ono jednak istniało, tej nocy zadziało. Skierowało mnie na ścieżkę, z której już nigdy nie chcę zejść.

Choć ta ścieżka nie była najłatwiejsza, ta przerażona dziewczyna ostatecznie wpuściła mnie do swojego życia i ciała.

Urodziła moje dziecko.

Została moją żoną.

Wycierpiała w życiu tak wiele już wtedy, a żadne z nas nawet nie przypuszczało, ile jeszcze wycierpi.

JEBANY Owen.

Samo wspomnienie o nim wystarczało, żebym zaczął widzieć na czerwono.

Dopiero gdy Abby w końcu powiedziała mi, co ten człowiek jej zrobił, kiedy pokazała mi zdjęcia będące dowodem zbrodni, która powoduje, że wszystko się we mnie gotuje, gdy o niej myślę, dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że moja deprawacja nie zna granic, gdy chodzi o ochronę Georgii i Abby.

Tej nocy, gdy dorwałem Owena, zemsta była jak narkotyk wstrzyknięty dożylnie, a moim tripem była jego śmierć.

Jednak to miłość nadała wszystkiemu sens. Jeśli chodzi o moje dziewczyny, wszelkie zasady szły w odstawkę.

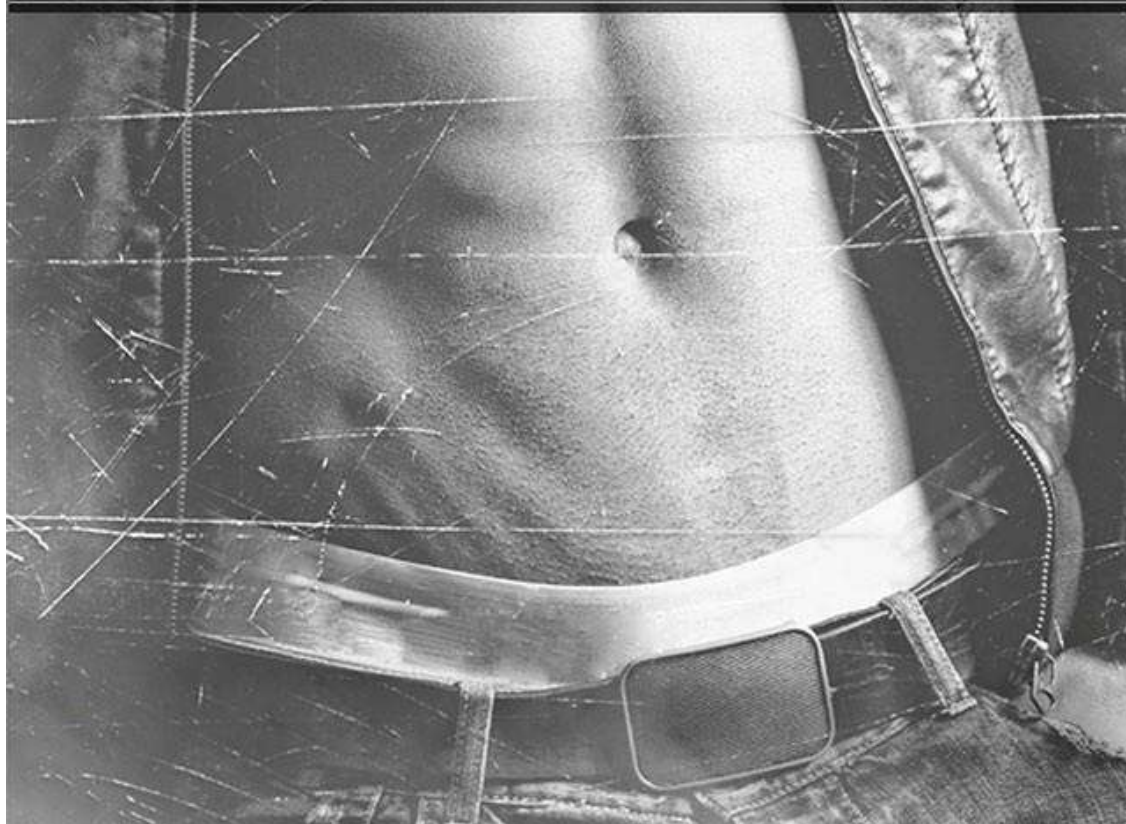
Nasza miłość nie miała zasad.

To, co zrobiłem Owenowi, spowodowało, że zrozumiałem, po co jestem taki, jaki jestem.

By chronić moją rodzinę.



ROZDZIAŁ 7



Jake

SPOTKANIE Z ADWOKATEM poszło tak dobrze, jak tylko mogło pójść w przypadku kogoś oskarżonego o morderstwo pierwszego stopnia.

Henry Allbright, jeden z niewielu kompetentnych prawników w promieniu dwudziestu kilometrów od Coral Pines, poinformował mnie, że znaleziono świadka mojej zbrodni.

Tak jakby.

Był to aligator.

Tak, jebany aligator.

Tyle lat robienia różnym ludziom różnych przykrych rzeczy i w końcu trafiam do pierdła z powodu jebanej przerośniętej jaszczurki, którą ktoś upolował, zanim zdążyła strawić ostatni posiłek złożony z kawałków Owena Fletchera.

Gość, który upolował aligatora, był nieźle zszokowany, gdy znalazł w jego brzuchu między innymi ludzkie palce.

Świetna robota, aligatorze.

Nieźle mnie wkopałeś.

Kolejnym dowodem było nagranie z systemu monitoringu mariny zlokalizowanego naprzeciw szopy na łodzie, przy której dorwałem Owena. Widać na nim, jak Owen wchodzi do szopy, a ja pojawiaam się tam chwilę po nim.

Jednak nie to jest najgorsze.

Najgorsze jest to, że to samo nagranie pokazuje, jak kilka godzin później wychodzę z szopy sam, na plecach targając czarne worki na śmieci.

Na monitoringu widać, że Owen nie opuścił szopy na własnych nogach. W dodatku kamera uchwyciła rejestrację mojego motocykla.

FBI zidentyfikowało Owena na podstawie jego kartoteki dentystycznej i powiązało to z informacją o tym, że postrzelił kilka dni wcześniej moją córkę. Wystarczające dowody i motyw, by mnie przymknąć.

Pół populacji Coral Pines było gotowe zeznawać, że między mną i Owenem zdarzały się utarczki i przepychanki.

Sprawa była jasna, zapakowana w ozdobny papier i przewiązana wstążeczką. Sędzia ogłosił, że nie wyznaczy kaucji.

Nie rozumiałem jedynie, dlaczego – skoro mieli tyle dowodów – zajęło im tyle czasu, zanim mnie aresztowali.

W końcu nie chodziło tu o genialnych funkcjonariuszy biura szeryfa Coral Pines, tylko o jebane FBI. Ta opieszałość nie miała sensu.

Nie mogłem spać. Od roku nie przespałem ani jednej nocy bez Bee u boku i zacząłem się zastanawiać, czy kiedykolwiek jeszcze zasnę bez niej.

Zaledwie kilka dni wcześniej spałem jeszcze w olbrzymim łóżku, które dzieliłem z moją żoną, przytulony do niej każdym centymetrem ciała. Jej spokojny oddech przypominał mi, że będziemy razem już na zawsze i że ona nigdzie się nie wybiera.

Obudził mnie wtedy ruch materaca, zerwałem się nagle i usiadłem wyprostowany. Odkryłem jednak, że to tylko moja córeczka wspina się na łóżko.

– Co tam, malutka? – zapytałem, robiąc jej miejsce, tak by mogła wcisnąć się między mnie i mamę.

Abby odwróciła się na bok, ale się nie obudziła.

– Miałam złe sny, tatusiu – odparła Georgia, pocierając piąstkami oczka. Pod łokciem trzymała ulubionego pluszowego królika.

Przykryłem nas kołdrą, mała położyła mi głowę na piersi.

– To tylko sny, Gee. Tatuś nigdy nie pozwoliłby na to, by zdarzyło ci się coś złego – odparłem, odsuwając jej włosy z oczu.

– Przysięgasz? – wyszeptała.

– Przysięgam – odrzekłem zupełnie poważnie.

Nigdy nie pozwolę, by coś się stało mojej małej wojownicze.

Kiedy uprawialiśmy z Abby seks po raz pierwszy, użyłem gumki, ale potem zasnąłem, nadal w środku Abby, bo nie chciałem się od niej oderwać choćby na milimetr. W ten sposób doszło do poczęcia Georgii.

To był jedyny raz w moim życiu, kiedy sam sobie byłem wdzięczny za własną głupotę.

Georgia była dopiero załążkiem, gdy Owen zgwałcił Abby, jednak pomimo tak brutalnych początków nasza córeczka się nie poddała.

Rozwinęła się w brzuchu mamy cała i zdrowa.

Abby twierdzi, że Georgia urodziła się z takim krzykiem, że mogłaby wystraszyć diabła.

Poznałem swoją córkę, dopiero gdy miała trzy lata, i po raz drugi w życiu doświadczyłem miłości od pierwszego wejrzenia.

Początkowo myślałem, że Georgia jest córką Owena ze związku z Abby. Mimo to pokochałem ją, jakby była moja, i pragnąłem, by ona także mnie pokochała.

Zrobiłbym wszystko dla nich obu.

Gdy w więzieniu poczujesz, że twój materac ugina się w środku nocy, na pewno nie będzie to twoja córka szukająca bezpieczeństwa. Jednak nie martwiłem się, że inni więźniowie mnie zaatakują. Obawiałem się jedynie dźgnięć sprężyn materaca.

Dokładnie co godzinę strażnicy robili obchód bloku, świecąc latarkami w twarze śpiących więźniów. Upewniali się, że nikogo nie brakuje. Skrzyp ich podeszew na podłodze nikogo nie dziwił.

To, że drzwi mojej celi otworzyły się w środku nocy, było jednak niecodzienne. Udawałem, że śpię, przygotowując się na obronę mojej cnoty przed zboczeńcami z upodobaniem do wytatuowanych blondynów.

– Wiem, kim jesteś – odezwał się głos w ciemnościach.

Zapłonęła zapalniczka, spod półotwartych powiek dostrzegłem żarzący się koniuszek papierosa. Kimkolwiek był intruz, siedział z plecami opartymi o ścianę mojej celi.

– Taaa? Kim zatem? – zapytałem, jednocześnie obmyślając, jak gościa ubić, gdyby mnie zaatakował. – Nasz wspólny znajomy nazywa cię Moerdenar.

Jebany Holender. Gość, który zlecił mi pierwszą robotę, i jedyny pracodawca, który znał moją prawdziwą tożsamość. Nazywał mnie „Moerdenar”, co po holendersku oznaczało „Morderca”. Bardzo subtelne.

Powinienem poderżnąć mu gardło za to, że nie potrafił trzymać gęby na kłódkę. No nic, trzeba to dopisać do listy rzeczy do zrobienia po wyjściu z pierdła.

– Coś ci się pomyliło, kolego – odparłem.

Przyciemnione światelka rozjaśniające korytarz i światło księżyca za oknem wystarczyły, by stwierdzić, że koleś w mojej celi jest wielki. Był górą mięśni pokrytych tatuażami, a ciemne włosy miał ogolone do skóry.

W skromnym świetle celi jego oczy wyglądały, jakby były czarne. Gość sprawiał wrażenie opętanego.

Sam może i byłem wcieleniem diabła, ale z moimi blond włosami i niebieskimi oczami nieco mi brakowało do pełnego efektu. Ten typ natomiast wyglądał, jakby właśnie wyskoczył z zionącej płomieniami dziury w podłodze.

Sam nie byłem niski, ale on, nawet siedząc, ewidentnie mnie przewyższał.

– Czego chcesz? – spytałem.

– Potrzebuję twojej pomocy – odparł, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Nie znam cię, czemu miałbym ci pomagać? – Usiadłem na łóżku.

– Zabiłeś gościa, który skrzywdził twoją rodzinę, prawda? – zapytał nieznajomy.

– Domniemanie – przypomniałem mu.

Nie miałem zamiaru do niczego się przyznawać temu obcemu. Kto wie, czy

nie pracował dla prokuratora i nie nagrywał rozmowy.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Rozumiem twoją ostrożność, przyszedłem do ciebie, bo nie mam innego wyjścia.

– Jestem jakby na emeryturze – odrzekłem.

– No cóż, Jake, zatem muszę cię poprosić, byś na chwilę wrócił do pracy. Moja dziewczynka jest w opałach, jest kilku ludzi, którzy muszą zginąć.

Gość się nie pierdolił.

– Nawet gdybym miał się zgodzić ci pomóc, stąd nic nie zdziałam, a raczej nie zapowiada się, bym szybko wyszedł.

– Wyjdiesz, o to się nie martw – odparł, wstając z podłogi. Delikatnie postukał knykciami w kraty mojej celi.

Po chwili pojawił się klawisz i wypuścił go.

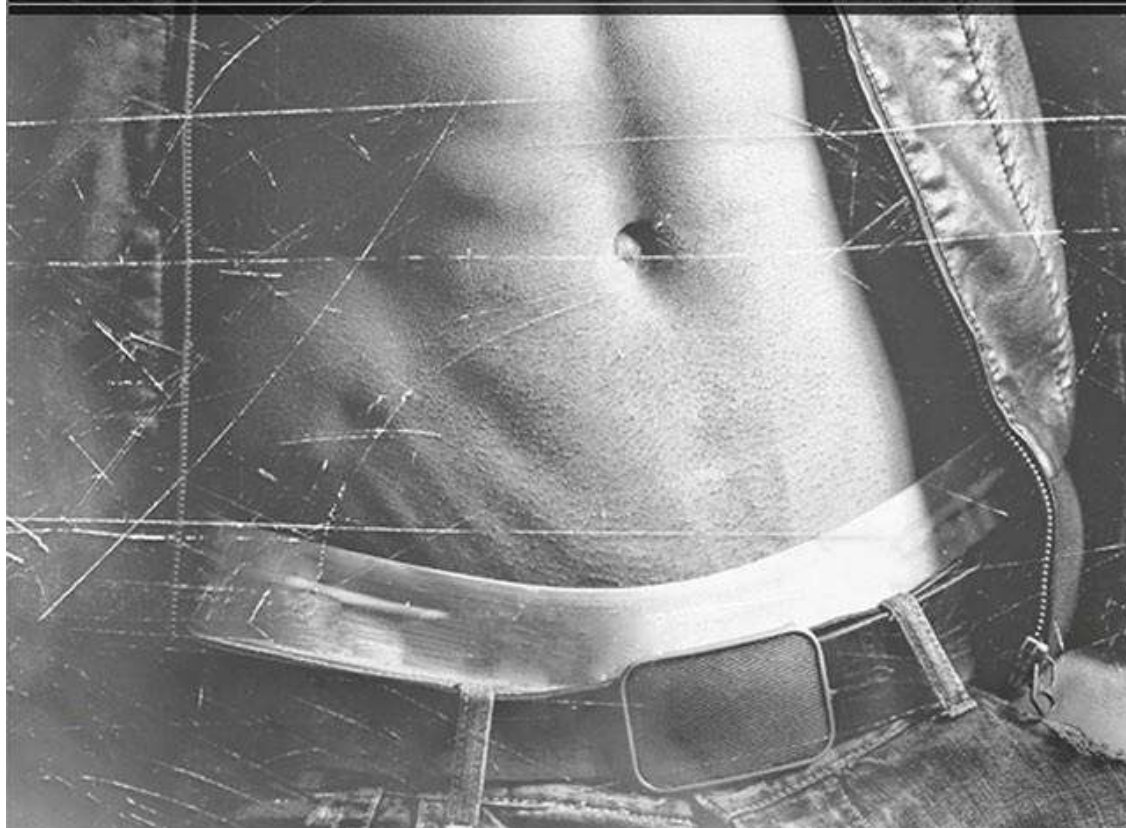
– Będziemy w kontakcie – rzucił i się oddalił.

Zdałem sobie sprawę, że nawet nie wiem, jak ma na imię.

Co tu się, kurwa, właśnie wydarzyło?



ROZDZIAŁ 8



Jake

KIEDY KLAWISZ przyszedł po mnie do celi, pomyślałem, że zabiera mnie na spotkanie z prawnikiem w celu opracowania strategii obrony. Kiedy minęliśmy pokój odwiedzin, zacząłem się niepokoić. Jednak nic nie powiedziałem, postanowiłem poczekać na rozwój wydarzeń.

Kiedy wyprowadzono mnie w końcu na jasne światło dnia i wolność, stałem przez chwilę oślepiiony i zdezorientowany.

Pierwszą osobą, którą zobaczyłem, była Bethany. Zatrąbiła klaksonem samochodu i pomachała do mnie.

– Wsiadaj – rozkazała, kiedy się zbliżyłem. Pochyliła się i otworzyła mi drzwi od strony pasażera.

Wsiadłem i milczałem, aż wyjechaliśmy z parkingu więziennego na główną drogę.

– Czemu jestem na wolności? – zapytałem w końcu. – Gdzie jest Abby? – Powinienem być się cieszyć, ale frustracja mi na to nie pozwalała. – Bethany, co tu się, kurwa, dzieje?

– Prokurator oddalił zarzuty, Abby jest w domu z Georgią – odparła, wzruszając ramionami, jakby to wszystko było oczywiste.

– A niby jakim cudem? Jak to możliwe, że w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin wyszedłem na wolność, choć sędzia niedawno nawet nie chciał wyznaczyć grzywny? – Może i byłem wolny, ale coś było nie tak. Czułem to.

– Powiedzmy, że świadkowie nie byli tak wiarygodni, jak się wydawali, a dowody były najwyżej poszlakowe – odparła Bethany, uporczywie wpatrując się w drogę przed sobą. Wyraźnie unikała kontaktu wzrokowego.

– Co zrobiłaś? – zapytałem wprost. Nie było opcji, żeby nie maczała w tym

palców.

Na jej twarzy pojawił się chytry uśmieszek. Ślad dawnej Bethany, prawniczki – pitbulla sprzed transformacji w dobrotliwą babunię Georgii. Osoby, która nie cofnęłaby się przed niczym, by wygrać sprawę.

NICZYM.

Nie miałem wątpliwości, że maczała palce w tym, że świadkowie nagle stracili wiarygodność.

– Dziwna sprawa, wiesz? – odrzekła Bethany. – Wszyscy ci świadkowie, którzy twierdzili, że ty i Owen byliście śmiertelnymi wrogami, nagle przypomnieli sobie, że było wręcz odwrotnie. Ostatecznym argumentem był ślub twój i Abby. – Uśmiech Bethany sięgał jej już niemal od ucha do ucha.

– Ślub?

– Tak, dziwna sprawa, że wszyscy mogli zapomnieć, że Owen był twoim świadkiem.

– Moim świadkiem?

– Tak, twoim świadkiem, a wesele odbyło się w barze Berta, długo po domniemanej śmierci Owena, więc jakim cudem mógłby nie żyć, prawda? Podpisał nawet wasz akt ślubu, co widnieje w publicznych dokumentach...

– Bethany... – zacząłem, niepewny, co chcę powiedzieć.

– Oczywiście jako matka Owena nie mogłam nie powiedzieć FBI o jego częstych zniknięciach, czasem na całe miesiące. Powiedziałam im także, że całkiem niedawno rozmawiałam z nim przez telefon.

– Że co?

– Owszem, i że przy okazji powiedział mi o wypadku, do którego doszło podczas polowania na aligatory. Stracił wówczas kilka palców. Bardzo żałował postrzelenia przypadkiem Georgii, kiedy czyścił strzelbę, i nie chciał się pokazywać w mieście.

Bethany. Najbezwzględniejsza babcia w mieście.

– Dlaczego tak długo zwlekali z oskarżeniem mnie?

– Przez ojca Owena. Nie chciał kupić historyjki o tym, że Owen po prostu się urwał. Głównie dlatego, że Owen przestał używać kart kredytowych tego dnia, kiedy zniknął. Więc gdy pojawiły się te palce i wypłynęło to nagranie z monitoringu, zaczął naciskać na prokuratora, pomimo że dowody były poszlakowe. Trochę mu to zajęło, ale to uparty drań.

– Skąd wiesz, że nie będzie próbował mnie ścigać? – Nie byłem w stanie się wyluzować, póki nie upewniłem się, że na pewno nic mi już nie grozi.

Że mogę wrócić do mojej rodziny i nie martwić się, że znów mnie zamkną za kratami.

– Ponieważ może i był marnym mężem, ale nie jest głupi. Powiedziałam mu, że jeśli będzie nadal robił problemy, to sama przyznam się do zabójstwa Owena, a ponieważ kutas nie chce nawet podpisać papierów rozwodowych z obawy o swój wizerunek, na pewno nie pozwoli na to, bym poszła siedzieć.

– Jak sprawiłaś, że świadkowie zmienili zeznania? –

Nikt w mieście nie był ze mną na tyle blisko, żeby dla mnie skłamać.

Bethany przez chwilę milczała.

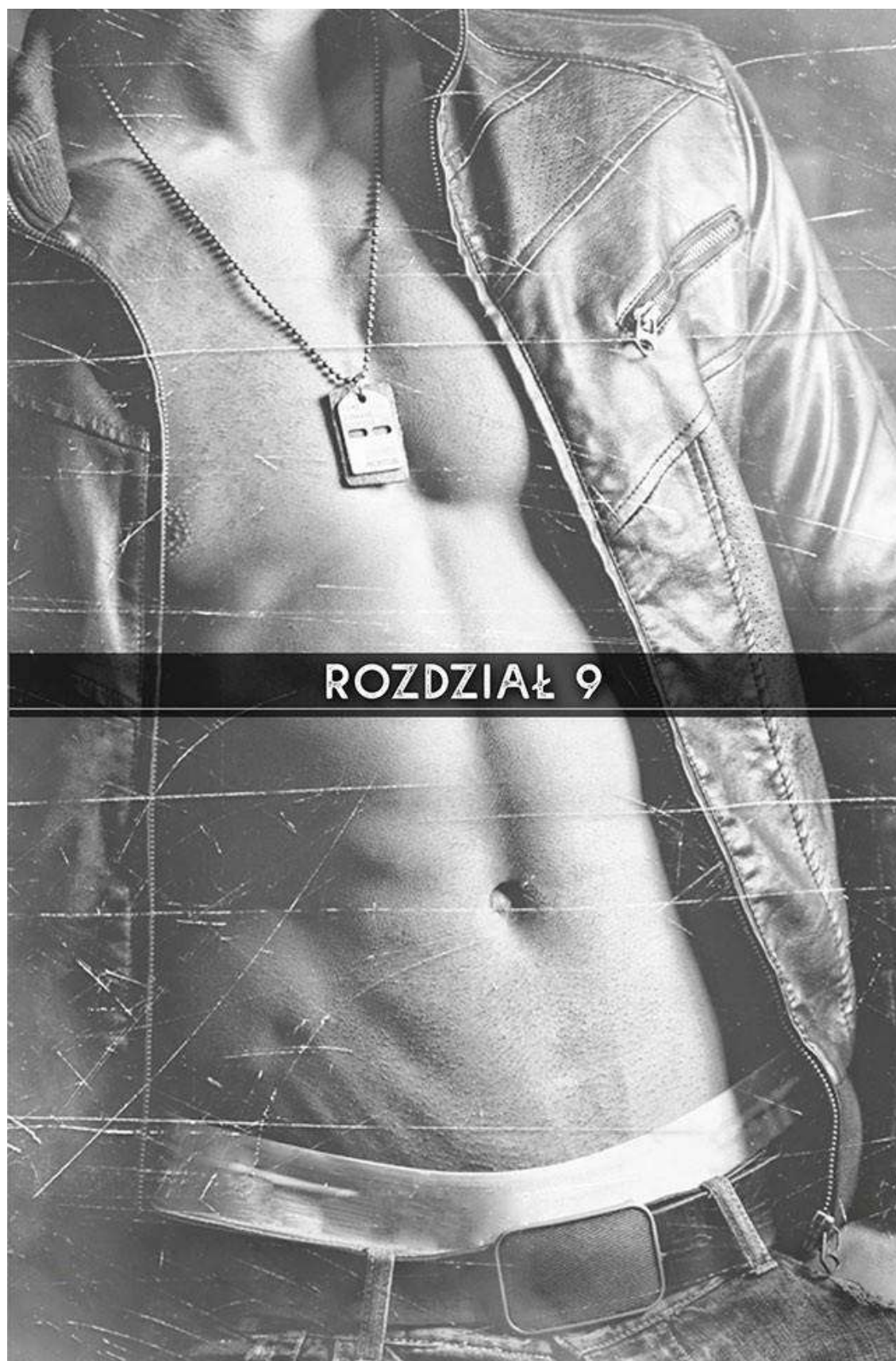
– Widzisz, Jake, Coral Pines ma wiele sekretów. Są jak korzenie wielkiego drzewa rozrastające się pod ziemią i w końcu przebijające powierzchnię.

– A co to ma do rzeczy?

– A to, że żyję tu od długiego czasu i wiem, kiedy zacząć kopać pod powierzchnią ziemi.

– Czyli krótko mówiąc, użyłaś szantażu?

– Szantaż to paskudne słowo, Jake – odparła Bethany, poklepując mnie po kolanie. – Ja tylko pociągnęłam za kilka korzeni.



ROZDZIAŁ 9

Abby

NIGDY NIE CHCIAŁABYM, żeby moja córka cierpiała tak, jak ja cierpiałam. Od momentu gdy przyszła na świat, dokładałam wszelkich starań, by zapewnić jej dzieciństwo zupełnie inne niż moje.

Dlatego każdego wieczoru pomagałam jej się przebrać w piżamę, czytałam bajkę na dobranoc, przykrywałam na noc i całowałam w czoło, a dopiero potem pozwalałam sobie wyjść na patio i łkać niekontrolowanie z twarzą w dłoniach.

Georgia miała blizny.

Dużo blizn.

Niektóre głębsze niż moje.

Blizny od kul ze strzelby Owena, blizny po operacji usuwania odłamków. Blizny przypominające rozbryzg czerwonej i białej farby, pokrywające jej lewy bok od pachy po talię.

Zawiodłam ją, zawiodłam moją córeczkę. Będzie musiała żyć ze skazą jak ja. Podzieli los, którego dla niej nigdy nie chciałam.

W dodatku Jake wyłudował w więzieniu. Nic dziwnego, że musiałam szukać pociechy w mojej starej bluzie. Próbowałam wprawić się w stan odrętwienia, ale nie umiałam odnaleźć tego miejsca w sobie, w którym mogłam przestać istnieć. Georgia i Jake sprawili, że nie potrafiłam już zejść w głąb siebie, choć bardzo tego pragnęłam. Myśl o tym, że Jake dostanie dożywocie albo krzesło za zabicie tego skurwiela, powodowała, że chciało mi się wymiotować. Bo to ja go do tego zachęcałam.

To moja wina.

– Kochanie, nie zadrezczaj się znów – rzekł Jake, zbliżając się do mnie od tyłu. Położył mi dłoń na ramieniu. Wiedział, co czuję, gdy patrzę na jej blizny,

i wiedział, że próbuję to przed nią ukrywać.

Zauważył zmianę we mnie, widziałam, że obchodził się ze mną jak z jajkiem, ostrożnie dobierając słowa.

Nie znosiłam tego, ale nie wiedziałam, jak mam wrócić do tego, kim byłam. I czy tego w ogóle chciałam.

– Nic na to nie poradzę. – Otarłam łzy spod oczu i pociągnęłam nosem. – Zawiodłam ją, Jake. Każdego dnia będzie patrzeć w lustro i przypominać sobie ten okropny dzień. Będzie przypominać sobie, jak bardzo się bała. I że mama nie zrobiła nic, by temu zapobiec.

– Bee, ona jest jeszcze małym dzieckiem. Chodzi przecież do psychologa, on mówi, że wszystko będzie w porządku. Georgia niemal nic nie pamięta. Nawet z takim zębem za ojca jak ja wszystko będzie z nią okej. – Przekonywał mnie, jak zwykle próbując mnie rozśmieszyć.

– Tak, ale co będzie później? Co, jeśli któregoś dnia przypomni sobie wszystko? Co wtedy? Nie chcę, żeby przeżywała ból każdego dnia do końca życia.

– Poradzimy sobie z tym, Bee. Po prostu okazujmy jej jak najwięcej miłości, a jeśli kiedykolwiek zdarzy jej się jakiś kryzys, będziemy przy niej. Jedyne złe rzeczy, jaka może się przydarzyć, to, że zabijemy ją miłością. – Jake obszedł moje krzesło i kucnął przede mną. – Tylko tyle możemy zrobić – rzekł cicho, kładąc mi ręce na kolana. Jedną dłonią uniósł mój podbródek, spojrzał mi w oczy i spytał:

– O co tak naprawdę chodzi, Bee?

– Ona zasługuje na lepszą matkę niż ja.

– To pieprzony wykręt, doskonale o tym wiesz. Wszyscy rodzice są w jakiś sposób spieprzeni, my po prostu jesteśmy spieprzeni trochę inaczej. Mów, o co chodzi naprawdę – zażądał.

– Nadal je widzę – wychlipałam.

– Co widzisz?

– Moje blizny. Każdego dnia. Nawet pomimo tatuaży widzę każdą bliznę i każdy ślad. Każdego dnia przypominają, co zrobiła mi ta suka. – Łzy popłynęły mi z oczu, zamazując wzrok. – Przypominają mi ból. Nie chcę już tego czuć.

Jake delikatnie przebiegł palcami po największej z moich blizn; zaczynała się na ramieniu i biegła aż do łokcia. To był jeden z jego ulubionych sposobów na pocieszanie mnie.

– Nie wyobrażam sobie, jak bardzo to musiało boleć, Bee.

– Nie tu – odparłam.

– A gdzie? – spytał Jake.

– Tu – odparłam, ujmując jego dłoń i kładąc ją sobie na sercu.

Jake wziął mnie w ramiona i podniósł, jakbym nic nie ważyła, po czym usiadł na krześle, sadzając mnie sobie na kolanach i mocno przytulając.

– Nie chcę, by bolało cię w sercu. Jak mogę ci pomóc? – spytał Jake, a w jego głosie słychać było napięcie.

– Boli mnie na myśl, że pewnego dnia Georgia może poczuć to samo – przyznałam.

– Jej blizny nadal się goją, kochanie. A my zrobimy wszystko, żeby nie cierpiała. Jednak nie możesz się zamartwiać tym, co ona będzie lub czego nie będzie czuła. Musimy podejść do tego spokojnie, żyć dzień po dniu. Inaczej doprowadzisz się do szaleństwa.

– Wiem – pociągnęłam nosem.

– Jak mogę ci pomóc? – zapytał Jake, całując mnie w czubek głowy.

– Nie wiem. Nie usuniesz moich wspomnień, nie sprawisz, że na widok blizn będę myśleć o czymś innym. Przez chwilę było o wiele lepiej, łatwiej, ale kiedy Georgia została postrzelona... Czuję, jakbym cofnęła się do samego początku.

– MY, kochanie, MY – odparł Jake. – Nie musisz przez to przechodzić sama. Jesteśmy rodziną i poradzimy sobie z tym jak rodzina.

– Ale na to nie ma rady – odrzekłam.

– Nie, ale można choć spróbować – rzekł Jake.

– Jak? – wyszeptałam.

– Ufasz mi?

– Oczywiście – odparłam bez zawahania.

Jake był jedyną osobą na świecie, której ufałam. Był ojcem Georgii. Pomógł mi znów czuć, gdy myślałam już, że przeżyję życie, nie wiedząc, jak to jest być z kimś blisko. Nie miałam najmniejszych powodów mu nie ufać.

– Myślałem o czymś, co mogłoby ci pomóc. Zaczekaj tu chwilkę – nakazał Jake, delikatnie spychając mnie sobie z kolan. Wstał i wyjął z kieszeni spodni komórkę, a następnie wybrał numer. Po kilku sekundach usłyszałam, jak ktoś odbiera telefon po drugiej stronie.

– Bethany – rzucił w słuchawkę Jake stoickim tonem.

Dlaczego dzwonił do Bethany? Byłam w szoku. Zwykle to ja byłam pośrednikiem między tymi dwojgiem. Nie rozmawiali ze sobą niemal wcale i zupełnie im się nie dziwiłam. Bethany była matką Owena. Próbowwała chronić swojego syna, kiedy dowiedziała się, co mi zrobił. Ja już się z tym pogodziłam. Kiedy mam do niej żal o to, co mi zrobiła, przypominam sobie, jak podpaliłam jej dom, i od razu czuję, że wyrównałam z nią rachunki.

Bethany ledwo przypomina siebie sprzed lat, a jej miłość do Georgii, wnuczki, której nigdy nie miała, pomogła mi spojrzeć na nią zupełnie inaczej. Ostatni rok z Bethany sprawił, że uznałam ją za pełnoprawnego członka rodziny.

– Tak, wszystko w porządku. Georgia czuje się świetnie. Tak, tak. – Rozmawiał z nią niezbyt uprzejmie. – Możesz wpaść do nas i posiedzieć trochę z Georgią? Śpi, ale muszę wyjść na chwilę, żeby sprawdzić kilka rzeczy w łódce i przepłynąć się kawałek, i potrzebuję Bee jako pilota. – Jake wysłuchał odpowiedzi i rozłączył się bez słowa. Włożył telefon z powrotem do kieszeni.

– Jak na kogoś, kto potrafi być tak czarujący, umiesz też być totalnym dupkiem, wiesz? – rzuciłam.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że jestem czarujący? – Jake zaśmiał się.

Oczywiście zwrócił uwagę tylko na tę część mojej wypowiedzi. Nawet

w słabym świetle ganku jego uśmiech był olśniewający. Możliwość oglądania jego uśmiechu na co dzień była warta każdej sekundy, którą spędziliśmy z dala od siebie.

Zignorowałam jego pytanie.

– Skoro potrzebujesz pomocy przy łódce, czemu nie powiedziałaś tego wcześniej? – spytałam.

Spędziliśmy razem rodzinny dzień. Było cudownie. Jake pracował przy łódce, Georgia biegała po trawniku między spryskiwaczami, a ja siedziałam w moim ulubionym krześle na patio, czytając książkę i co jakiś czas popatrując na moją rodzinę.

Czasem nie wierzyłam, że są prawdziwi.

Jednak teraz robiło się już ciemno i ciężko będzie sprawdzić cokolwiek w łodzi.

– Ćśś, kochanie, zobaczysz, o co chodzi. Powiedziałaś, że nie mogę ci pomóc. A ja myślę, że znalazłem sposób – odrzekł Jake, kładąc mi palec na ustach.

Wbiłam w niego wzrok i ugryzłam go w czubek palca. Szybko go cofnął i otworzył usta w zdziwieniu.

– Auć, Bee! Zapłacisz mi za to. – W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie. A może obietnica?

Wkrótce przyjechała Bethany. Wkroczyła do domu, gdy tylko otworzył jej drzwi.

– Zapraszamy – rzucił Jake ironicznie, zamykając za nią drzwi.

Bethany usiadła na kanapie i szukała czegoś w torebce.

– Wy dwoje róbcie, co macie do zrobienia, ja zajmę się sobą – odezwała się, wyjmując z torby druty i różową włóczkę.

Nad czymkolwiek pracowała, druty wyglądały na mocno używane.

– Robótki ręczne? Serio? – zapytałam z niedowierzaniem.

Bethany, niegdyś rekin wśród prawników, siedziała na mojej kanapie, robiąc

na drutach. Niezwykły widok i zupełnie do niej niepasujący. Bethany krzyżowała druty w równym tempie, język wystawał jej z kącika ust. Stopą wystukiwała sobie rytm na podłodze.

Nie przerywając pracy, odparła:

– Tak, skoro jestem już na emeryturze i nie mam zajęć związanych z pracą, muszę się czymś zająć, by nie umrzeć z nudów. Mój psycholog zasugerował, żebym znalazła sobie jakieś hobby, więc weszłam na to całe MeTube, czy jak to się nazywa, i obejrzałam parę filmików. Wiecie, instruktażowych, robionych przez dziesięciolatków. Można się z nich nauczyć wszystkiego w parę minut i jednocześnie poczuć bardzo staro. W każdym razie jestem już w połowie sweterka dla Georgii.

Bethany zrezygnowała ze stanowiska prokurator okręgowej po tym, jak Owen postrzelił Georgię. Jak sama stwierdziła, jej „kompas moralny” potrzebował resetu, a nie mogła się na tym skupić jako prawniczy odpowiednik pitbulla.

Gdy Bethany pokazała nam, ile dotychczas zrobiła, zobaczyliśmy dwie dziury w samym środku robótki. Pokręciła głową zawiedziona.

– No cóż – skomentowała, biorąc druty na powrót w dłonie. – Pod, nad i na drugą stronę – wymamrotała pod nosem, marszcząc brwi i mrużąc oczy.

– Wrócimy za jakiś czas – powiedziałam, choć tak naprawdę nie miałam pewności, ile czasu zajmie nam realizacja tajemniczego planu Jake’a. – Dzięki, że wpadłaś pomimo późnej pory.

Zanim odwróciłam się do wyjścia, Bethany uniosła na mnie na moment oczy pełne łez.

– Dziękuję – wyszeptała niemal niesłyszalnie i wróciła do robótki. – Nie spieszcie się, to cholerstwo zajmie mi całą noc – rzuciła głośniejszym, pełnym udawanego zniecierpliwienia.

Jake nie odezwał się do Bethany ani słowem. Otworzył mi szklane rozsuwane drzwi na patio i gestem zaprosił do wyjścia. Wziął mnie za rękę

i poprowadził do przystani, a kiedy tam dotarliśmy, posadził mnie na plastikowej skrzyni, w której mieścił się cały różowy sprzęt wędkarski Georgii. Podniosłam z ziemi dziecięcy różowy daszek słoneczny, który spadł za skrzynię. Wydrukowane były na nim słowa: MAŁA WĘDKARKA TATUSIA. Przesunęłam po nich palcami i westchnęłam.

Tak daleko zaszliśmy w tak krótkim czasie. Georgia i Jake zachowywali się, jakby byli ze sobą od zawsze. To nic, że to ja ją wychowywałam, ubierałam i karmiłam przez trzy lata. Kiedy tylko pojawił się Jake – BUM – nagle stała się totalną córeczką tatusia.

A ja nie miałam zupełnie nic przeciw temu.

Sama nigdy w życiu nie doświadczyłam tego rodzaju miłości, jaki istnieje między ojcem i córką. Jedynym człowiekiem, który był dla mnie trochę jak ojciec, był Frank, ojciec Jake'a. Jednak choć zawsze będzie miał specjalne miejsce w moim sercu za to, jak bardzo pomógł mi i Georgii, rzadko bywał na tyle trzeźwy, by móc w pełni pokazać swoje ojcowskie oblicze.

Nie wiedziałam nic o miłości między dzieckiem a rodzicem, dopóki nie urodziłam Georgii. Ta mała stała się dla mnie całym światem.

Patrzenie na Jake'a i Georgię razem zawsze było dla mnie zaskakujące. Ich miłość była tak oczywista, że każdy, kto na nich spojrzał, mógł natychmiast stwierdzić, że są w sobie zakochani.

Wiedziałam, że Jake mnie kocha bez granic. Wiedziałam też, że Georgię kocha na zupełnie innym, nieosiągalnym dla mnie poziomie.

Łódź motorowa Jake'a kiedyś należała do jego brata. Jake umieścił ją na skonstruowanym przez siebie podnośniku, aby uchronić lakier przed słońcą wodą i osadzaniem się pąkli. Właśnie zamontował nowy silnik. Rano miał zamiar wybrać się z Georgią na inauguracyjną wycieczkę na ryby z nowym sprzętem. Ja z kolei przed świtem planowałam udać się na plażę i porobić zdjęcia wschodu słońca do moich pocztówek.

Zabawne było to, że Georgię trzeba było zwykle rano wyciągać z łóżka siłą,

ale gdy Jake zabierał ją na ryby, była już na nogach przed wschodem słońca i to ona nas budziła, skacząc po naszym łóżku.

Jake podniósł z ziemi siatkę rozłożoną na trawie nieopodal falochronu, owinał ją sobie kilkakrotnie wokół ramienia, po czym wsadził do wiadra.

– Co to? – zapytałam, gdy postawił wiadro obok skrzyni, na której siedziałam.

– Jutro nauczę Gee zarzucać sieć. Skoro tak uwielbia wędkować, najwyższy czas, żeby nauczyła się łapać własną przynętę.

Od kiedy Jake wrócił do Coral Pines na dobre, jego południowy akcent stał się wyraźniejszy. Czasem zapominałam, że pomimo tego, co przeżył, pomimo mroku, z którym żył na co dzień, nadal był chłopakiem z południa, który uwielbiał majstrować przy samochodach i łowić ryby.

– Ta siatka jest większa od niej, ile ona waży? – zapytałam. Zauważyłam, że Jake musiał się wysilić, by unieść wiadro.

– Spokojnie, dla niej mam inną – odparł. – Sięgnął za skrzynkę, na której siedziałam, i wyciągnął zza niej znacznie mniejsze wiadro. W środku była siatka. Różowa, oczywiście.

Serce mi się rozpląnęło.

– Duke w sklepie ze sprzętem wędkarskim zaczyna mnie chyba podejrzewać o odmienną orientację seksualną, ciągle kupuję różowy sprzęt – rzucił Jake z uśmiechem. – Chyba będę musiał jeździć do sieciówek w Logan Beach, żeby uniknąć plotek.

– Chrzanić plotki – odparłam z przekonaniem.

Cokolwiek chcieli robić razem Jake i Georgia, niech nikt nie śmie im przeszkadzać, bo będzie miał ze mną do czynienia.

– Oczywiście masz rację, kochana – rzucił Jake, wkładając mniejsze wiaderko do łodzi. Używając panelu sterowania podnośnika, opuścił łódź do wody. Zaskrzypiało i zazgrzytało, odgłos metalu trącego o metal spowodował, że stanęły mi włoski na ramionach.

– Co właściwie będziemy robić? – spytałam.

Jake zignorował moje pytanie i wskazał na tył łodzi, która unosiła się już swobodnie na wodzie.

– Myślisz, że jej się spodoba? – zapytał.

– Oczywiście, wiesz przecież, że kocha tę łódź. Włożyłeś w nią tyle pracy i... – urwałam, gdy uświadomiłam sobie, że Jake nie mówi o łodzi, tylko o napisie, który widniał na rufie. Wielkie litery wypisane kursywą głosiły: „Gee”.

Coś złapało mnie za gardło.

– Jake, myślę, że ona po prostu zwariuje i będzie o tym nawijać non stop przynajmniej przez tydzień – zapewniłam go.

Jake zapalił papierosa. Wyglądał na zadowolonego z siebie i z mojej reakcji.

– Tak sobie właśnie myślałem. Zastanawiałem się ewentualnie nad kupieniem jej kucyka, ale nie mam ochoty sprzątać końskiego łajna. – Jake uśmiechnął się i wsiadł do łodzi, a następnie wyciągnął rękę, by pomóc mi wsiąść.

Usiadłam obok niego, a on odpalił silnik i zapalił reflektory. Popłynęliśmy w dół kanału; światła odbiły się w oczach kilku aligatorów na brzegu.

W świetle księżyca otwarte wody rzeki Coral Pines wyglądały na pomarańczowe. Jake przyspieszył, a łódź zaczęła się ślizgać po powierzchni wody. Ciepłe, pachnące solą powietrze rozwiewało mi włosy.

Wszystkie potworności, jakich tu doświadczyłam, sprawiały, że łatwo było zapomnieć, jak piękna była okolica.

Po kilku minutach Jake znów zwolnił. Podpłynął do boi i wyłączył silnik. Byliśmy schowani w kępie mangrowców. Jake rzucił kotwicę.

– Po co tu przy płynęliśmy, Jake? – zapytałam. Wokół było tak cicho, że mój normalny ton głosu zabrzmiał jak krzyk.

– Powiedziałem ci, kochanie, że wymyśliłem, jak ci pomóc. – Zapalił kolejnego papierosa, oparł łokcie na kolanach i pochylił się ku mnie. – Myślę, że

to dobre miejsce – rzekł cicho, niemal szeptem.

– Dobre miejsce na co? – odszepnęłam. Serce miałam w gardle.

– Ufasz mi, prawda?

– Dlaczego ciągle mnie o to pytasz? – Oczywiście, że mu ufałam, ale skoro zadał mi to pytanie dwukrotnie w krótkim odstępie czasu, czułam się lekko zaniepokojona.

Jake zgasił papierosa w starej puszcze po coli. Wstał i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź do mnie – rzekł z błaganiem w oczach.

Wstałam i ujęłam go za dłonie. Jake pociągnął mnie ku sobie i przycisnął swoje ciepłe usta do moich. Pocałunek zaabsorbował mnie tak mocno, że nie dostrzegłam niewielkiego noża w jego dłoni. Jake przerwał pocałunek i uniósł nóż na wysokość moich oczu.

– Po co ci to? – spytałam, przełykając z niepokojem ślinę. Serce biło mi tak głośno, że na pewno słyszały je ryby w rzece.

Jake pocałował mnie w mój magiczny punkt za uchem i wyszeptał:

– Chcę cię pociąć.

– Co? – wyszeptałam.

Jego dotyk był kuszący, ale słowa mnie zaniepokoiły. Byłam pewna, że musiałam się przesłyszeć.

– Powiedziałaś, że patrzysz każdego dnia na blizny i przypominasz sobie, co się stało. I czujesz znów ten ból. Nie potrafię zabrać ci tego bólu, ale mogę zrobić coś innego. – Jake zaczerpnął tchu. – Mogę dać ci nową bliznę, kojarzącą się z dobrym wspomnieniem. Gdy będziesz patrzeć na swoje blizny, będzie wśród nich też coś dobrego.

Powodem, dla którego tak bardzo kochałam Jake'a i dla którego od samego początku czułam do niego taki pociąg, było to, że on mnie tak dobrze rozumiał.

Terapia, medytacja ani żadne inne klasyczne metody nie mogły mi pomóc, więc Jake wymyślił własny sposób.

– Zrób to – wydyszałam.

Drżałam na myśl o cięciu, ale też pragnęłam tego, co mi oferował. Blizny były moim więzieniem, on oferował mi wolność.

– Zrób to – powtórzyłam.

Jake nic nie odpowiedział, po prostu przycisnął mnie do siebie i głęboko pocałował. Jedną dłonią chwycił mnie za włosy z tyłu głowy i pociągnął, odchylając mi głowę. Pachniał potem i słoną wodą, smakował miętą i papierosami. Chciałam być tak blisko niego, jak to tylko możliwe.

Popchnął mnie, aż przysiadłam na ławeczce z tyłu łodzi. Odsunął się ode mnie i rozpiął mi szorty, a ja uniosłam się tak, by mógł mi je zdjąć. Rzucił je na dno łodzi, po czym pozbył się moich majtek, jednocześnie przesuwając językiem od mojego pępka ku łechtaczce. Ssać łechtaczkę, wyrzucił moją bieliznę za burtę.

– Hej! – zaprotestowałam, jednak szybko o tym zapomniałam.

Jake ochoczo lizał mnie dalej, klęcząc z moimi nogami zarzuconymi na swoje ramiona.

Lizał mnie, jakby to był pocałunek – delikatny i pełen pasji. Językiem przekazywał mi, jak mnie pragnie, a cipka odpowiadała mu, pulsując, gdy lizał i ssał jej wargi.

Jak przez mgłę pamiętałam, że wspomniał coś o cięciu, o zastąpieniu złych wspomnień dobrymi. Jednak nie mogłam się skupić. Łódź bujała się na boki, gdy próbowałam ruszyć biodrami. Jake jednak trzymał mnie silnymi ramionami w miejscu, przyciągając mnie ku sobie i pożerając, jakbym była jego ostatnim posiłkiem.

Gdy dochodziłam, otworzyłam szeroko oczy. Wbiłam wzrok w gwiazdy, a fale orgazmu przetaczały się po mnie jedna po drugiej. Wszystko dzięki uprzejmości mojego fantastycznego męża.

Jake nie czekał, aż się uspokoję. Wstał, zdjął spodnie i obrócił mnie jednym zręcznym ruchem na brzuch. Chwyciłam się burty łodzi w oczekiwaniu.

Poczułam, że jest u wejścia. Pocierał członkiem o moją wilgoć, a następnie wepchnął go we mnie. Gdy wszedł do końca, poczułam, że chyba pęknę w szwach od jego rozmiaru.

Nagle wbił się we mnie z całej siły, aż krzyknęłam. Pochylił się nade mną i przycisnął pierś do moich pleców. Pocałował mnie w kark, wysunął się i znów wbił z całych sił.

Napięcie budowało się powoli, lecz rosło, w miarę jak Jake kontynuował swój bezlitosny atak. Zaczęłam napierać na niego pośladkami, po cichu błagając o orgazm. Usłyszałam za plecami mechaniczny klik. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje, aż nagle zaczęłam szczytować. Ledwo poczułam, że coś ścieka mi po ramieniu, skupiając się na eksplozji wewnątrz mojego ciała. Całe moje wnętrze wypełniła wola życia i zadowolenie. Jake chwycił mnie za biodra i mocno przyciągał do siebie wraz z każdym ruchem we mnie. Szybciej i szybciej, najgłębiej, jak mógł. Nagle wyjął go ze mnie i spuścił się na moje pośladki.

Wtedy dopiero w pełni uświadomiłam sobie, że coś cieknie mi po ramieniu.

– Chodź tu, maleńka – rzekł Jake, ciągnąc mnie za ramię i sadzając sobie na kolanach. Wyjął ze schowka apteczkę i zaczął obmywać mi rękę wacikiem nasączonym alkoholem. – Czy bardzo bolało? – zapytał. W jego głosie słychać było troskę.

– Nie – odparłam, zupełnie szczerze.

– To dobrze. Myślę, że to może rozwiązać problem.

Spojrzałam na swoje ramię. Jake zrobił w mojej skórze nacięcie długości jakichś piętnastu centymetrów, wzdłuż największej z moich blizn i zgodnie z linią tatuaży. Nie było na tyle głębokie, by spowodować poważne obrażenia, ale na pewno zostanie po nim ślad. Widoczny ślad.

Teraz, patrząc na blizny, będę wśród nich widzieć także dobre wspomnienie.

Wspomnienie, które dał mi mąż.

Ku mojemu zaskoczeniu Jake wyciągnął igłę i nić chirurgiczną i zaczął mnie

szyc.

- Skąd wiesz, jak to się robi? – zapytałam.
- Musiałem się pozszywać kilka razy w życiu – odparł.
- Pewnie wolę nie wiedzieć nic więcej, prawda?
- Raczej nie.
- Okej – odrzekłam.

Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go mocno, próbując w ten sposób mu podziękować.

- Dziękuję – wyszeptałam.
- Nie ma za co, zrobiłabyś dla mnie to samo.
- Tak, zrobiłabym. Gdybyś kiedyś potrzebował pocięcia, daj znać, jestem do twojej dyspozycji.
- Moja dziewczynka – odrzekł czule Jake, ignorując mój sarkazm.

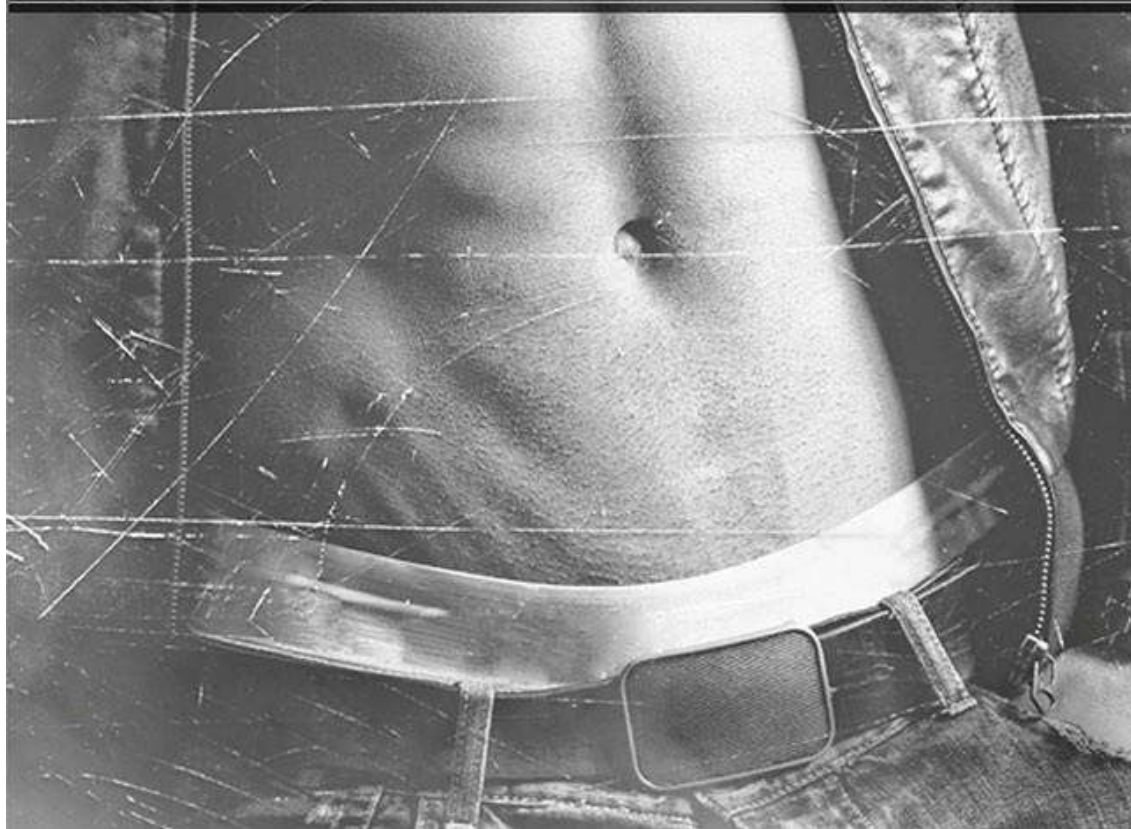
Odłożył apteczkę na bok i odwzajemnił mój pocałunek. Wcześniejsze podniecenie zniknęło zaspokojone. Ten pocałunek był kochający i czuły.

Spojrzałam na krzywe szwy na moim ramieniu i z powrotem na Jake'a.

- Kocham cię, Jake.
- Kocham cię, Bee.



EPILOG



Abby

Puk, puk, puk, puk, puk, puk, puk.

– Momencik! – zawołałam do osoby dobijającej się do drzwi wejściowych.

Pukanie jednak nie ustało.

– Moment! – ponownie krzyknęłam, odkładając otwartą książkę na stolik do kawy z nadzieją, że się nie zamknie i że będę mogła wrócić do lektury w miejscu, gdzie przerwałam.

Nie potrafiłabym zagiąć rogu strony, za bardzo kochałam moje książki. Zegar nad telewizorem wskazywał dziesiątą. Georgia już dawno spała, a Jake dopiero wracał do domu. Siedział do późna w warsztacie, grzebiąc przy mojej ciężarówce, która znów nie chciała odpalić.

Proponował, że kupi mi nowy wóz, ale to nie wchodziło w grę. Ta ciężarówka była jedyną rzeczą, jaka została mi po Babuni. Nie miałam zamiaru się jej pozbywać, dopóki magia Jake’a działała i dzięki niej potrafił postawić wóz na nogi. Choć możliwe, że biedna maszyna próbowała mi przekazać, że nadszedł jej czas – po raz trzeci w tym miesiącu trzeba było w niej coś wymieniać.

Cholerna samobójcza maszyna.

Otworzyłam drzwi, gotowa po raz nie wiadomo który powiedzieć pani Flannagen, że nie, ja i Jake tym razem także nie zjawimy się w niedzielę w kościele. Ani w żadną inną niedzielę. Nigdy.

Jednak zamiast niej, zobaczyłam ludzką górę mięśni.

Facet był mroczny i przerażający jak cholera.

Jake miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ale ten gość przewyższał go

o dobre kilka centymetrów. Włosy miał zgolone przy skórze, a oczy niemal czarne. Jake miał tatuaże na całym ramieniu. Ten gość miał tatuaże na obu ramionach, dłoniach, nawet na szyi. Blond włosy i niebieskie oczy Jake'a sprawiały, że potrafił wyglądać jak anioł.

Ten typ wyglądał jak wcielenie diabła.

Już chciałam zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, ale zdążył wsadzić w nie buciora i odbiły się z powrotem. Typ nawet się nie skrzywił.

– Szukam Jake'a – zażądał bardziej, niż zapytał. Głos miał głęboki i zachrypły.

Ręką od strony zasłoniętej drzwiami sięgnęłam do szafki przy drzwiach po broń i schowałam ją za plecami.

– Nie ma go – odparłam, ponownie próbując zamknąć drzwi, jednak tym razem gość przytrzymał je ręką.

– Chyba mnie, kurwa, nie słyszałaś. Szukam Jake'a – powtórzył gniewnie.

– To ty mnie, kurwa, nie słyszałeś – odrzekłam, wyciągając broń zza pleców i celując mu między oczy. – Nie ma go, kurwa.

Gość się uśmiechnął. Gdybym nie czuła, że zleję się zaraz ze strachu, na pewno wyraziłabym podziw dla jego białych równych zębów w dziwnie pełnych ustach. Jednak błysk w jego oczach sprawił, że nawet jego uśmiech był przerażający.

– No dalej, strzelaj – rzucił, chwytając za lufę i przyciskając sobie do czoła.

– Nie masz tyle jaj, dziewczyno. – Zakpił, nadal się uśmiechając.

Odwzajemniłam jego uśmiech i już miałam pociągnąć za spust, gdy zatrzymał mnie głos Jake'a.

– Stary, ona ma jaja większe od twoich. – Jake ominął obcego i dołączył do mnie w drzwiach. – Właśnie widzę – odparł intruz, bardziej poirytowany niż wystraszony.

– Kim jest ten gość? – spytałam Jake'a.

Mąż wyjął mi broń z ręki i schował z powrotem w szafce.

- To jest Abby, moja żona. Abby, to jest...
- Mówią mi King – dokończył obcy.

Jake

Brantley King miał problem z brudnymi glinami.

Nie żeby ten znany handlarz bronią miał jakiegokolwiek moralne problemy z brudnymi gliniarzami. Po prostu trafił na takich, którzy byli brudni w niewłaściwy sposób. Kilku z tych debili postanowiło mu się postawić. Albo mieli jaja wielkości grejpfrutów, albo byli najgłupszymi matkojebcami na świecie.

Mnie to chuj obchodziło.

Ja miałem zadanie do wykonania.

Nie zamierzałem wracać do mokrej roboty na pełen etat, ale ten mały wyskok na pewno zaspokoi mój apetyt na dłuższy czas i pozwoli spokojnie siedzieć w domu z Bee i Georgią.

Nie było na świecie miejsca, w którym chciałbym być bardziej niż w domu z nimi.

Logan Beach było oddalone o zaledwie dwie godziny, więc w krótkim czasie zakopywałem jeden z problemów Kinga głęboko w lesie.

W każdym razie kawałki problemu.

Dobrze było powitać diabła na powrót w moim życiu, nawet jeśli tylko na krótki czas. Tak dobrze, że aż sobie podśpiewywałem pod nosem, kończąc zasypywać dół i przyklepując ziemię łopatą. Przykryłem miejsce gałęziami i liśćmi dla pewności.

Zapaliłem fajkę.

Czułem absolutną i pełną satysfakcję.

Nagle zadzwoniła moja komórka.

– Tak? – rzuciłem w słuchawkę.

– Ziomku, jesteś w okolicy? – Odezwał się z drugiej strony grzmiący głos Kinga. – Mam tu sytuację i potrzebowalibyśmy cię.

– Taa, a w czym rzecz? – odparłem.

– Trzeba troszkę postraszyć jednego skurwysyna.

– Spoko, zrobione – odrzekłem i rozłączyłem się. Zaciągnąłem się głęboko fajką i wypuściłem dym w ciemność nocy. Uśmiechnąłem się zadowolony.

Życie jest piękne.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim, którzy we mnie wierzą, zwłaszcza moim czytelnikom. Wasze wsparcie znaczy dla mnie bardzo wiele. Nigdy nie przypuszczałam, że ta historia stanie się czymś więcej niż po prostu opowieścią, którą napisałam. To wy zmieniliście ją w coś, co przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Dziękuję Jennifer Gilbert z Booktrope Publishing za to, że mi wiernie sekundowała, a także wszystkim blogerkom i blogerom, którzy przeczytali historię Abby i Jake'a i podzielili się nią z innymi.

Maryse, Aestas, YaYa, S&M Book Obsessions, moi czytelnicy na portalu Goodreads oraz Milasy i Lisa z The Rock Stars of Romance – to, co robicie dla pisarzy, i to, co zrobiliście dla mnie i mojej książki, graniczy z cudem. Będę wam wdzięczna do grobowej deski.

Ten rok nie byłby tak dobry bez wsparcia mojej wielkiej przyjaciółki Lei (Mistress L) z S&M Book Obsessions. Poruszyłaś dla mnie niebo i ziemię, za co bardzo ci dziękuję. Dziękuję ci też za dobre słowo i rady od pierwszego dnia mojej ciąży. Nigdy nie przypuszczałam, że osoba poznana na Twitterze, której pierwsze słowa do mnie brzmiały mniej więcej: „Uwielbiam twoje włosy, mogłabym cię oskalpować i nosić je jak własne”, zostanie tak drogą mi przyjaciółką. Kocham cię.

Dziękuję autorom poznanym w trakcie tej literackiej przygody, z którymi zaprzyjaźniłam się także w życiu prywatnym. Dziwnie, lecz również cudownie, jest być jednocześnie fanem i przyjacielem. Aurora Rose Reynolds, Rochelle Paige, Tessa Teevan, Monica Robinson, Pam Godwin, Ella Fox, Joanna Wylde, Harper Sloan, Penelope Ward i wiele, wiele innych cudownych osób... Wasze sukcesy i talent są dla mnie inspiracją. Dziękuję za bycie przy mnie, gdy tego

potrzebowałam. Wiem, że wasz czas jest cenny, i dziękuję z całego serca za poświęcenie mi jego części.

Dziękuję dziewczynom z mojej grupy kobiet rodzących w październiku 2014. Bardzo się cieszę, że miałam się do kogo zwrócić ze wszystkimi niedorzecznymi pytaniami dotyczącymi ciąży i porodu. Zajmujecie specjalne miejsce w moim sercu.

Dziękuję mojemu mężowi Loganowi. To był popierdolony, szalony rok, kochanie! Dziękuję za nieustające wsparcie dla moich marzeń i za to, że nie patrzysz na mnie jak na wariatkę, gdy przedstawiam ci kolejne pomysły na książki; zamiast tego podsuwasz mi zawsze własne kontrpropozycje. Jestem ci wdzięczna za zainteresowanie tym, co kocham, za miłość dla mojego książkowego świata i ludzi w nim żyjących, za to, że kochasz swoją szaloną żonę – uwierz mi, WIEM, że potrafię być wariatką.

Przede wszystkim jednak dziękuję ci za masowanie mi pleców, trzymanie za rękę, wygrywanie melodyjek na moim brzuszku, mówienie mi, jaka jestem piękna (choć to niekoniecznie była prawda), za objadanie się ze mną oreo, przygotowywanie mi kąpieli, spanie ze mną na kanapie, gdy było mi niewygodnie w łóżku, i za płkanie ze mną ze szczęścia, gdy usłyszeliśmy ten pierwszy piękny krzyk. Dziękuję za naszą córeczkę. Charley ma wielkie szczęście, że jesteś jej tatą. Kocham cię najbardziej na świecie, po wsze czasy. Nie znam nikogo, z kim chętniej przebyłabym podróż przez życie.

Dziękuję też mojej córeczce Charley. Jesteś najlepszym, co zdarzyło nam się w życiu. Mama kocha cię bezwarunkowo. Masz jednak dożywotni zakaz czytania moich książek!

O AUTORCE

T.M. Frazier mieszka na słonecznej Florydzie z mężem i córką. Kiedy akurat nie pisze książek, uwielbia rozmowy z czytelnikami, muzykę country, czytanie i podróże. Jej debiut, *Mroczna miłość*, został opublikowany we wrześniu 2013 roku. Nowela uzupełniająca, *Mroczne pożądanie*, została wydana w lutym 2015 roku. Następnie pisarka rozpoczęła pracę nad kolejnym tytułem z serii *King*. Zapraszamy do odwiedzenia jej strony: www.tmfrazier.com oraz do kontaktu z autorką poprzez e-mail:

traceymfrazier@gmail.com.

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Jake

Rozdział 2

Rozdział 3

Jake

Rozdział 4

Jake

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Jake

Rozdział 8

Jake

Rozdział 9

Abby

Epilog

Abby

Jake

Podziękowania

O autorce

Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dark Needs

(Title #1.5)

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Anna Klim

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Gabriel Georgescu (Shutterstock.com)

Copyright © 2015 DARK NEEDS by T.M. Frazier

Copyright © 2019 for the Polish edition

by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2019



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobieta

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink
woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek